Rocznik XII. Kraków 1-go grudnia 1904. **Nr. 20.**

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); na kwartał: **1** koronę i **30** hal. (**65** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek (czyli **5** kor. **85** hal.), **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.

Już można otrzymać
zadarmo — KALENDARZ
na rok 1905 pod tytułem: **„Święta Rodzina!“**

Kalendarz ten otrzyma **zaraz** i za **darmo**, (jako premię) każdy, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły **(1905)** i nadeśle całoroczną lub przynajmniej półroczną prenumeratę. Rozsyłka **Kalendarza** już się rozpoczęła.

Należy wcześnie nadsyłać prenumeratę *Nowego Dzwonka*, bo kto się z nią opóźni, ten potem **Kalendarza** nie otrzyma.

Słowo do Szanownych Czytelników!

Przedewszystkiem serdecznie dziękujemy przy kończącym się roku wszystkim Szan. Czytelnikom za dotychczasowe łaskawe poparcie naszego pisma, i prosimy o dalsze poparcie na rok przyszły 1905.

Zaznaczamy i powtarzamy, że każdy prenumerator *Nowego Dzwonka*, który sobie to pismo zaprenumeruje na rok przyszły 1905 i nadeśle całoroczną lub półroczną prenumeratę, otrzyma jako premię, **całkiem darmo:**

Kalendarz na rok pod tyt.: **„Święta Rodzina“.**

Kalendarz ten można otrzymać **już teraz**, czyli **zaraz** po nadesłaniu prenumeraty na *Nowy Dzwonek.*

Należy wcześnie nadsyłać prenumeratę, kto bowiem opóźni się z prenumeratą *Nowego Dzwonka*, ten potem premii, to jest **Kalendarza** nie otrzyma.

Uiszczający kwartalną tylko prenumeratę, nie mają prawa do tej premii. **Kalendarz** otrzymają tylko płacący z góry, jak wyżej piszemy, całoroczną lub półroczną przenumeratę.

Do każdego **Kalendarza** dołącza się kolorowa:

„Mapa Polski“ z roku 1772, to jest z czasów przed pierwszym rozbiorem, a nadto **cztery** następujące **bezpłatne dodatki:**

1) „**Niepokalane Poczęcie**“ piękny obraz kolorowy.

2) **Modlitwa Ojca świętego** Piusa X. do Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

3) **Błogosławieństwo domowe.**

4) **Kalendarzyk ścienny.**

Kto tedy chce mieć za **darmo: Kalendarz, Mapę Polski i te cztery dodatki**, niech sobie jak najrychlej zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły!

„WESOŁYCH ŚWIĄT“

życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom i bardzo prosimy Was, abyście już **w tym miesiącu**, ile możności, jak najrychlej zechcieli nadsyłać **nową prenumeratę** na rok przyszły 1905.

Wielką też przysługę zrobi naszemu pismu każdy, kto zjedna dlań na rok przyszły nowych prenumeratorów. Gdy się bowiem powiększy liczba prenumeratorów, to i my ulepszymy jeszcze i powiększymy pismo nasze!

Do widzenia, da Bóg doczekać — w roku przyszłym!!

Dzień 8 grudnia w Rzymie, przed 50-ciu laty.

Dnia 8 grudnia przed pięćdziesięciu laty był Rzym świadkiem wspaniałej uroczystości, którą tylu Świętych oczekiwało, a którą Pan Bóg w swem nieprzebranem mi-

łosierdziu zachował na nasze nieszczęśliwe czasy, jakoby na pokrzepienie nadziei i dodanie otuchy.

W dniu tym było w Rzymie zebranych dwustu Biskupów, przybyłych ze wszystkich świata zakątków, i z odległych krain chińskich i z pustyń Ameryki, a oprócz tego 200 do 300 Prałatów. Zebrali się oni tam, aby wspólnie z Ojcem całego chrześcijaństwa, Papieżem Piusem IX., ogłosić najznamienitszy przywilej Maryi, to jest Jej Niepokalane Poczęcie, jako artykuł Wiary świętej.

Cóż to za piękny był widok — tak opisuje tę chwilę jeden z naocznych świadków — gdy po wielkich schodach Konstantego zstępowała do kościoła świętego Piotra procesya złożona z Kardynałów, Arcybiskupów i Biskupów, postępujących dwoma rzędami, przybranych w kapy i infuły.

Za nimi szedł Ojciec święty w całej okazałości ubrania papieskiego. Podczas tego śpiewano litanię do Wszystkich Świętych rozpoczętą w kaplicy Sykstyńskiej, a tłum niezliczony ludu tłoczył się, aby widzieć pochód Pasterzy i otrzymać błogosławieństwo Głowy najwyższej, to jest Ojca świętego, postępującego w skupieniu ducha i modlitwie, z radością malującą się w całem obliczu i oczach.

Gdy się zbliżono do kaplicy Najświętszego Sakramentu, cała procesya stanęła, a Ojciec święty oddawszy cześć Bogu ukrytemu w świętym przybytku, modlitwą zakończył śpiew litanii, poczem orszak skierował się ku ołtarzowi stojącemu nad grobem świętych Apostołów, jaśniejącemu krzyżem i złotemi lichtarzami, kwiatami i światłem.

Kiedy najwyższy Pasterz zasiadł na swym tronie, wszyscy Prałaci poszli kolejno oddać mu hołd, całując nogę lub rękę, na której jaśniał pierścień pasterski.

Po tym hołdzie rozpoczęła się Msza święta; Ojciec święty zbliżył się do ołtarza dla spełnienia Przenajświętszej Ofiary Nowego Przymierza. Ewangelią w czasie Mszy św. odśpiewano w dwóch językach, przez Kościół w nabożeństwie uznanych, i teraz zbliżyła się chwila od wieków w wyrokach Wszechmocnego oznaczona.

Oczy wszystkich zwróciły się ku tronowi, na którym znowu zasiadł Ojciec św. Wśród niezliczonego tłumu nastała cisza uroczysta i wszystkich serca wzniosły się ku niebu.

Kardynał-Dziekan w towarzystwie Patryarchy z Aleksandryi, jednego Arcybiskupa greckiego, oraz Arcybiskupa

i Biskupa łacińskiego, przystąpił do tronu i w imieniu Kościoła prosił Ojca świętego, aby wysłuchał prośbę całego ludu chrześcijańskiego i Niepokalane Poczęcie Maryi ogłosił za artykuł Wiary świętej.

Zastępca Jezusa Chrystusa wysłuchał prośbę miłą jego sercu, oświadczając, że chce raz jeszcze wezwać Ducha świętego i zasięgnąć rady od Boga. Nie schodząc z tronu, ukląkł Ojciec święty i zaintonował *Veni Creator*, a całe Duchowieństwo i lud śpiewało dalej ten hymn. Potem Ojciec święty powstał, odśpiewał modlitwę i wobec wszystkich Biskupów i wobec więcej, niż 50 tysięcy wiernych, mając mitrę na głowie, rozpoczął głosem poważnym, dźwięcznym i majestatycznym czytać dekret.

Gdy przyszło do słów odnoszących się do Niepokalanego Poczęcia, głos jego się rozrzewnił, oczy załzawiły, a w chwili, gdy wyrzekł owe sakramentalne słowa: „określamy, orzekamy i stwierdzamy“, wzruszenie zatamowało mu oddech i musiał się wstrzymać dla obtarcia łez radości, strumieniem z jego oczu płynących.

Widać było, że zdobywał się na najwyższe wysilenie, aby zapanować nad swojem wzruszeniem, po chwili rozpoczął dalsze czytanie pewnym i poważnym głosem. Gdy jednak przyszło mu znowu czytać o łaskach, jakie Najświętszej Maryi Pannie zawdzięcza i jakich się spodziewa, iż spłyną z Jej orędownictwa Kościołowi i społeczeństwu dla uchylania złego im zagrażającego, wzruszenie Ojca św. znów się wzmogło. Gdy skończył czytać dekret, zaintonował *Te Deum*, a z ust 50 tysięcy wiernych wzbił się ku niebu jeden głos, aby wielbić chwalebny przywilej Najświętszej Dziewicy.

Po *Te Deum*, poświęcił Ojciec święty na ołtarzu koronę, i poprzedzony orszakiem, udał się przed kaplicę Kanoników, aby ową wspaniałą koroną ozdobić oblicze Monarchini nieba i ziemi, przedstawionej w obrazie znajdującym się po nad kaplicą.

Po skończonem nabożeństwie, gdy Ojciec św. Pius IX. zdejmował ze siebie szaty kościelne, podeszło ku niemu dwóch OO. Jenerałów, to jest Jenerał OO. Franciszkanów i Jenerał Braci Mniejszych (Bernardynów i Reformatów). Jeden z nich trzymał gałązkę lilii złotej, drugi takąż gałązkę srebrną, a okazując je Ojcu świętemu, prosili, aby

je przyjąć raczył, jako pokorną oznakę wdzięczności zakonu świętego Franciszka z powodu nowej czci przyznanej Matce chrześcijan, a szczególniejszej ich zakonu Patronki. Tak w oczach Jenerałów zakonnych, jako i w oczach Ojca świętego widać było łzy radości i rozrzewnienia.

Gdy zapadł zmierzch wieczorny, cały Rzym zajaśniał wspaniałą illuminacyą, stał się jakby kościołem wzniesionym dla Maryi. Wszędzie widać było transparenta (obrazy przeźroczyste) Maryi, wszędzie wiersze ku Jej chwale, wszędzie napisy: »*Maryo bez zmazy poczęta!*«

SZWED POD KALISZEM.

(Opowiadanie historyczne).

Działo się to czasu onej wichury zamorskiej, z którą w granice Rzeczypospolitej wtargnął król szwedzki, Karol XII., pragnąc Stanisława Leszczyńskiego na tronie polskim w miejsce saskiego Augusta osadzić.

Owóż wtargnął Karol szwedzki do Rzeczypospolitej, zamęt wszczynając okrutny. Przysięga obywateli wiązała do Augusta, a tu naraz każą innego pana uznawać. Niewiadomo, co robić, czego się trzymać, a trzeba coś począć, bo Szwedzi bobrują coraz śmielej, straszliwych dopuszczając się prześladowań na stronnikach Sasa, (króla Augusta) ogniem i mieczem ich dobytek niszczą...

Zjechała się szlachta do Kalisza i nuż radzić. Rozprawiano głośno, dużo i długo, lecz bez pożytku. Co jeden powie: *czarno,* inny, niby czajka, wrzeszczy *biało!* Stąd spory, zwady, kwasy, zgorszenia nie daj Boże jakie! I kto wie, czy nie rozjechaliby się do domów z niczem, gdyby nie pan Marcin Orsza, podstolim tytułowany, któren powagi zażywał, jako statecznego wieku i doświadczony człowiek.

A słusznym cieszył się szacunkiem u braci szlachty, ile, że był nieskazitelny, z kośćmi poczciw. nadto w kunszcie rycerskim gracz nad gracze do tego stopnia, że król Jan III., w czasie wiekopomnej wyprawy wiedeńskiej, jego rady światłej zasięgał i zawdy dobrze na tem wychodził. Szla-

chta to wyróżnienie widząc, bardziej cenić pana podstolego zaczęła.

Tedy i w Kaliszu do niego się zwrócono o radę ostateczną: jak się wobec nawały szwedzkiej zachować, co przedsięwziąć. Podstoli ani się ocknął, ani namyślał: wiechciaste wąsiska rozgarnął, podgoloną czuprynę musnął i tym kształtem odparł:

— Co tu szukać? Co się rozglądać? Co myszkować? Szwed nas tłucze? Oddać mu pięknem za nadobne i skutek!

— Ale jak? — zapytano.

— Krzyżową sztuką, mospanie, do wszystkich ... . Na szatana i na Niemca tylko krzyżowa sztuka, bo z jednego oni piekielnego gniazda braciszkowie. Jest nas tu pięćset szabel, mospanie, w takiej gromadzie można o niebylejakim tańcu pomyśleć...

— Lepiejby może wymiarkować panów senatorów...— odezwał się jakiś szlachcic.

— Co tu miarkować? Co deliberować? Co w palce stukać! — krzyknął zniecierpliwiony podstoli. — Nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje, a tu nie żarty, mospanie, żadne przelewki... Dosyć nam zalano sadła gorącego za skórę, mamy na co gorszego czekać? Gdzie rozum! Potośmy się zjechali, aby Szwedowi palcem w bucie nakiwać i dalej patrzeć bezczynnie, jak się znęca nad nami? Pfu! do stu par dyabłów, także polityka... Pięknem za nadobne, powiadam, i basta! Szable i rusznice w pogotowiu, więc po co zwlekać? A jeżli o wodza idzie — i tego mamy pod ręką. Daleko to mieszka pan rotmistrz. Ruszajcie! Do niego, jak w dym, a że poprowadzi — gardło dam mospanie.

— Prawda! Święta prawda! — zawołano zgodnie — złote słowa podstolego... Bodajto głowa na karku, a w niej olej...

Jakoż niezwłocznie udano się do Siedlisk, o trzy mile za Kalisz, gdzie rezydował pan Ruszczyc, były rotmistrz chorągwi pancernej.

Rycerz był zawołany z pana Ruszczyca, a chociaż już jak gołąb siwy, trzymał się dziarsko, rzeźkość i fantazyę młodocianą zachował. Nie uląkł się najazdu szlachty, rad ją przyjął, serdecznie ugościł, afekt braterski okazując, chociaż zdawało się, że taka liczna gromada, niby z deszczem spadłszy, dywersyę mu sprawi niemałą.

Wszystko jednak szło u niego po żołniersku, z rygorem, na komendę. Ledwie się roztasowano w komnatach, które na przyjęcie gości, jak gdyby czarodziejskim sposobem same się rozszerzyły — a już wytoczono z lochu miodu i piwa beczki, z lodowni jelenia, saren kilka, schaby dzicze wydobyto, wołu zarzezano, wieprzki i skopy, a dziewki chleb na cały duch piekły. Wszystko to działo się bez rwetesu, bez krętaniny, składnie, aż miło.

Podstoli z właściwą sobie swadą wyłuszczył powód gromadnego najazdu, a pan Ruszczyc buławę hetmańską bez wahania przyjął i natychmiast, co zmyślniejszych z czeladzi wysłał na zwiady.

Czekano na wiadomość niedługo: nazajutrz o północy wrócił jeden z gońców, donosząc, że Szwedzi chmurą wielką przeprawiają się przez Wartę. Zerwali się panowie bracia i dalej do koni. Rotmistrz ład między nim sprawił, gromadę na dwa hufce rozdzielił, dowództwo, nad jednym oddał podstolemu, nad drugim sam objął komendę i krótko przemówiwszy, kłusem ruszyć kazał. Pomknęły rumaki z kopyta, a starano się ordynek zachować najtroskliwiej. Języki trzymano za zębami, ten i ów pacierz odmawiał, westchnieniem żegnał się w myśli z rodziną, lub szablę o Szkaplerz poświęcony ocierał.

Nikt nie junakował, nikt się z niewczesnem słowem nie wyrwał. Wiedziała szlachta, że ją czeka przeprawa nielada: Szwedzi — bitny naród, a w garści takiego wojownika — jak Karol XII., czuli się silniejszymi i pewniejszymi siebie. Przytem chmara ich była: pono piechota, kawalerya i harmaty w dodatku. Taki orzech nie zawsze zgryźć można.

Wybrał pan rotmistrz do bitwy miejscowość przestroną, z jednej strony strugą i moczarami, a z drugiej pagórkiem lesistym opasaną. Ci, co mieli rusznice, ukryli się w lesie, z panem podstolim; hufiec rotmistrza z przeciwnej ustawił się strony.

— Możeby się dowiedzieć, ile tam tego psiarstwa wali? — mruknął ktoś z gromady.

— Takżeś waść ciekawy — odparł rotmistrz. — Dowiemy się, po skrajaniu im kurty. Teraz sza, ani pary z ust, bo szablą język odetnę!

Cisza zapanowała, jakby maku posiał, wszyscy oddech wstrzymali.

Noc była ciemna, choć w kark daj, do tego jeszcze śnieg gęstymi kłębami sypać zaczął; naraz rumor się dał słyszeć, a podstoli do swoich szepnął:

— Panowie bracia! naprzód, w imię Boże! Wystrzelać naboje, a potem brać ich na szable... W kapustę, mospanie!

Oddział szparko wysunął się z lasu, huknęły rusznice, zaszczękały szable... rozpoczął się taniec. Szwedzi szybko się postrzegli i tak uwinęli, że rychło ich harmaty się ozwały, prażąc naoślep. Wtem zabrzmiał róg pana rotmistrza i okrzyk jego:

— Jezu! Marya! Józef! Bij! zabij!

Szwedzi, z dwóch stron zaskoczeni, stracili rezon. Ciemno było, więc sądząc, że mają do czynienia z tysiącami, dalejże zmykać, a w rzeczy samej mieli na karku jeno pięćset szabel całej parady... Istne jatki się rozpoczęły, a groza położenia szwedzkiego jeszcze bardziej się powiększyła, gdy im drogę przeciął pan Rudnicki, chorąży kaliski, który znajdując się niedaleko, na odgłos strzałów z sukursem, w trzysta szabel, swoim pospieszył.

Zwycięstwo było zupełne: ośmiuset szlachty pobiło 5 tysięcy Szweda, zabrało wielu jeńców i wszystkie harmaty.

Właśnie, gdy ostatni wrogowie umykali z pola bitwy, księżyc wysunął się z poza chmur i snopy promieni rzucił na tryumfatorów, którzy z rozkazu rotmistrza zaniechali pogoni, mogącej się dla nich stać zgubą. Stał pan Ruszczyc wśród upojonej zwycięstwem szlachty, trzymając w jednej ręce szablę krwią ociekającą, a w drugiej zdobytą chorągiew szwedzką. W blaskach księżycowych promieni wydawał się fantastyczną postacią. Nie zdążył szabli wsunąć do pochwy, gdy nagle niebo zapłonęło krwawo — oblała je łuna pożaru szerokim pasem.

— Ich to sprawka, tych łotrów, do stu par tysięcy! — mruknął pan Orsza, a w głos dodał: — Panowie, bracia... spieszmy z ratunkiem... Szwed gniazda nasze pali!

Okazało się, że Szwed uciekając, podpalił Siedliska, które spłonęły ze szczętem.



Niepokalanie Poczęta.

Na widok klęski swojej, zdrętwiał pan rotmistrz i łzy mu w oczach stanęły. Toć on sam sobie to gniazdo wybudował i oto teraz, z zabiegów lat wielu, jeno garść popiołu została. Przychodzą do niego pan Rudnicki z jednej, a pan Orsza z drugiej strony:

— Co tam, panie bracie — rzecze podstoli — Bóg daje, Bóg odbiera, niech będzie imię Jego pochwalone.

— Aleśmy za to Szweda stłukli na gorzkie jabłko, to przynajmniej pociecha! — dorzucił pan Rudnicki.

— Bądź dobrej myśli panie Adamie — wtrącił ktoś trzeci — od czego sąsiedzi? My cię wszyscy, jak jesteśmy, odbudujem. Czy nie prawda, panowie bracia?

— Juścić prawda! Solennie odbudujemy! Prawo sąsiedzkie jest, w nieszczęściu wzajem sobie pomagać! — zawołano zgodnie.

Kto mógł, ściskał i całował rotmistrza, który na dowód tak szczerego afektu, rozpłakał się, by pacholę.

— Poczciwi! Poczciwi! — szeptał wzruszony — ocierając łzy zdobytym sztandarem szwedzkim.

Ochłonąwszy z wrażenia, ruszono ku Kaliszowi, na popieliskach nie było co robić...

Wyjechawszy z boru, słyszą pieśni jakieś, a po chwili ukazuje się zdumionym oczom kościół rozwarty na oścież, suto oświetlony. Teraz dopiero przypomniano sobie, że to Wigilia Bożego Narodzenia i zasromano się takiego przeoczenia.

— Trudno, panowie bracia, czas wojenny — rzekł pan Rudnicki. — Szweda to wina, nie nasza, żeśmy w polu, nie na Mszy Pasterskiej.

— Bóg nas wzywa do Siebie — dodał pan Orsza — ławą, panowie bracia, przed ołtarz!

Po chwili rycerze klęczeli w świątyni, pokorni, skruszeni, przejęci uczuciem błogiem, jakiego każdy chrześcijanin doznaje w rocznicę Narodzenia Zbawiciela.

Szlachta dotrzymała słowa.

Z wiosną, zaledwie ludzie pana rotmistrza zdążyli ściąć w lesie drzewo na budowę dworu i obejścia gospodarskiego, sąsiedzi zwalili się gromadnie, sami budulec zwieźli, porznęli, obrobili, zestawili tak, że w niespełna miesiąc stanął dwór i inne budynki. Wszystko zaś wzniesione zostało wyłącznie ich rękoma, nie pozwolili nikomu

tknąć roboty. Niby budnicy, sypiali w naprędce skleconych szałasach, pod gołem niebem, a robota, bez przesady mówiąc, w oczach rosła. Ba! przywieźli słomę na poszycia, spichlerz ziarnem do siewu napełnili — zgoła postawili sąsiada na nogi, jak się patrzy.

A pan Ruszczyc, któremu dla wieku sędziwego nie dano ani klocka przybić, patrząc na to wszystko, powtarzał rozrzewniony:

— Ależ nie wypada, mościpanowie! nie wypada!

— Otóż wypada, rotmistrzu dobrodzieju, dziekanie nasz kochany, i kwita! odpowiadali mu na to ze śmiechem.

Na upór niema lekarstwa, lecz pan rotmistrz czuł się niejako pokrzywdzonym przez skazanie go na bezczynność. Myślał, myślał — wreszcie wykalkulował robotę dla siebie. Pewnego rana szlachta-majstrowie patrzą, aż tu pan Adam zjawia się w białej szlafmycy, przy fartuchu, ze ścierką i warząchwią.

— Co za teatr waszmość z siebie czynisz? — zapytał pan Orsza.

— Żadne teatrum, mój podstoli — odparł Ruszczyc.— Mogęż patrzeć, że wy tak pracujecie dla mnie? Czym to ja od macochy? Zabraliście się do ciesiołki, pozwólcież mi być waszym kuchtą.

Nie żartował: przez cały czas trwania robót, rożny kręcił, kotłów doglądał, solił, pieprzył, siekał, jak gdyby kuchta z profesyi. Śmieli się sąsiedzi, ale nie bronili mu tej satysfakcyi.

* * *

Wigilię tego roku spożywała szlachta kaliska w nowym dworku pana Ruszczyca. A sutaż to była, ściśle staropolska uczta! Więc figurowały — zupa migdałowa, barszcz z uszkami, grzybami i śledziem nadziewanemi, krążki z chrzanem, karp do podlewy, placki z miodem i makiem, okonie z jajami i oliwą i wiele innych specyałów. Przy opłatku ksiądz proboszcz życzył: „Aby ten maluśki urodzony Jezus zsyłał szczodrobliwie na dostojny dom wszelkie błogosławieństwo i pomyślność“.

Podczaś świąt całych było gwarno i wesoło w domu pana Ruszczyca, dopiero po Nowym Roku rozjechali się sąsiedzi, przedtem jednak, za wspólną zgodą, postanowiono,

iżby na wieczyste upamiętnienie pogromu Swedów, Siedliska, gdzie się naradzano, jak się do Szwedów wziąć, ochrzcić mianem *Radyczany*, pole bitwy przezwać *Krwonami*, a miejscowość z kościołem, gdzie Bogu za zwycięstwo dziękowano — *Trymszowom*. Nazwy te po dziś się utrzymują, ale nie każdy wie, skąd poszły, tedy ta opowieść niech za wyjaśnienie posłuży.

Wigilia i święto Bożego Narodzenia.

u nas i u innych Słowian.

Rzadko który dzień w roku bywa obchodzony z taką uroczystością u wszystkich Słowian, a więc i u nas Polaków, jak Wigilia Bożego Narodzenia. W dzień ten też można zauważyć wiele obyczajów i zwyczajów, a wszystkie one piękne i pełne głębokich myśli i serdecznego uczucia. Jakie się u nas przechowały zwyczaje na dzień ten, toć nasi czytelnicy wiedzą, ale nie wszędzie one równe, bo, jak powiadają, co kraj, to obyczaj. W tym względzie różni się u nas nieraz wieś od wsi, choć sąsiedzkiej, miasto od miasta.

Poniżej podajemy zwyczaje i sposoby obchodzenia Wigilii w pewnej części Królestwa Polskiego i u jednego z pokrewnych nam szczepów słowiańskich, u Serbów.

W Królestwie Polskiem, w gubernii Lubelskiej, podobnie, jak i u nas w Galicyi, już na parę dni przed świętami bielą izby, szorują wszystkie sprzęty, wogóle czynią różne przygotowania do czyszczenia i przystrojenia domostwa.

Kobiety pieką potem placki z różnej mąki, boć nie każdą może stać na pszenną. W samą Wigilią od samego rana nikt nic nie je, aż do południa, a i wtedy niektórzy skromnie się posilają. Potem gospodyni przygotowywa jadło na postnik, czyli wigilijną wieczerzę. Gotują na nią wszystko, co tylko jest w chałupie, a więc: groch, kapustę, kaszę jaglaną z olejem, pęcak z miodem, gruszki i śliwki suszone, a gdzie mają, to i ryby i śledzie. Dziewuchy zaś na dzień wigilijny już przez cały adwent szykują się; robią zatem wielką ilość papierowych kwiatów i gwiazd,

zatykają je każdą osobno na kijek, a ten zakładają za belkę jeden obok drugiego. Tak samo też stroją okna i obrazy, cała zatem izba wygląda przez święta strojnie. Gdzieniegdzie opłatkami znów stroją izby na święta Bożego Narodzenia. Już w adwencie, kiedy orgnista jeździ z opłatkami, dziewczęta proszą go, aby im tylko dał dużo opłatków czerwonych, niebieskich, żółtych i t. d. Z nich zaś robią różne kółka, gwiazdki i inne rzeczy, i to wszystko na nitkach zawieszają u sufitu przed obrazami.

Przed wieczorem cała rodzina i domownicy myją się i ubierają odświętnie. Przed zmierzchem, czyli przed pokazaniem się pierwszej gwiazdy, przynoszą parobcy do izby siano, którem gospodyni zaściela stół, kładąc pod sam spód opłatek i kawałek chleba. Nakrywa potem to wszystko obrusem swojej roboty. Tymczasem zaś całą podłogę posypują słomą.

Z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy, zasiadają wszyscy do postniku. Pierwej jednakże bierze ojciec do ręki opłatek, a cała rodzina podchodzi do niego, łamie opłatek, dzieli się nim i składa sobie nawzajem życzenia: zdrowia, szczęścia i fortuny, a w niebie korony.

Po skończonej wieczerzy resztki jadła wynosi gospodyni bydłu, aby i ono spróbowało tego, a dobrze się przez rok chowało. Potem chłopcy wychodzą do sadu z siekierą i powrósłami i tu najpierw straszą drzewo siekierą, że je zetną, jeśli nie będzie rodziło, a potem przewięzują powrósłami, czem zachęcają jakoby, żeby rodziło obficie.

Siano i słoma leży na stole do świętego Szczepana, wtedy dopiero zbierają je i razem z kawałkiem chleba dają bydłu, a słomę chowają i ścielą w gniazda gęsiom.

W pierwsze święto Bożego Narodzenia do dnia wszyscy idą na „Pasterkę“ i poranną Mszę, a potem cały dzień siedzą w domu. Za to w dzień świętego Szczepana, chłopcy chodzą po wsi z tak zwaną „kozą“. Jeden więc chłopak przywdziewa pstruchę, nachyla się i trzymając w ręku długi kij, na którym osadzona jest drewniana głowa kozy, pokryta jeżową skórką i ozdobiona wstążkami. Kozą tą, przyszedłszy do chaty, stuka przebrany w posadzkę i wogóle kozę udaje. Przebrańcowi i tym, którzy chodzą z kozą, pospodarze dają zwykle coś: okrasy,

kaszy, jaj, parę groszy, a czasem w domu tylko częstują, różnie bowiem różni gospodarze obdarowywują przebrańców.

Obszedłszy tak całą wieś, jeśli jest mała, lub pewną jej część, jeśli jest duża — przebrańcy składają się na piwo, zapraszają dziewczęta i w wybranej naprzód chałupie tańczą i bawią się do rana.

To jednak na pochwałę powiedzieć należy, iż tylko w rodzinnym domu wyprawiają takie zabawy i to skromnie, przyzwoicie, choć się bawią wesoło i raźno. Nie tak wszakże bodaj bywa wszędzie. Niejednokrotnie bowiem zdarzy się widzieć, że młodzież nie robi tak, jak w tych okolicach, gdzie za zebrane pieniądze kupuje się herbaty, bułek, kawy i mięsa i tem się posilając, bawią się. Nie, gdzieindziej, niestety, śmierdzacą gorzałę kupują jeno. A zdarza się nieraz, że i drugiego dnia jeszcze hulająca tak młodzież jest pijana, a wyrostki palą papierosy, i pożar i nieszczęście sprowadzają. Dobra jest zabawa, ale uczciwa, nie hece i hałasy.

W niektórych okolicach chodzą jeszcze i z szopką, w której przedstawiają żłóbek Chrystusa, śpiewają kolędy, a lalkami różne sztuczki pokazują, przyśpiewując. Każda lalka wyobraża inną osobę i tak: jedna przedstawia kominiarza, inna Kasię albo Małgosię, inna jeszcze czarownicę, robiącą masło, Heroda i dyabła, który tego króla do piekła zabiera, i nareszcie dziada z torbą, co prosi o jakiś datek za przypatrywanie się szopce.

Szopkę pokazują zwykle młodzi chłopacy, a gdzieniegdzie, gdzie młodzież jest światlejszą i umie czytać — tam wyuczają się przedstawiać życie Heroda i to, jak dzieciątko Jezusa zabić kazał. Żywe więc tym razem osoby i stosownie przebrane, ładnie pokazują to, co inni w szopkach przedstawiają. — W niektórych nareszcie miejscowościach chodzą o tym czasie chłopacy z dużą gwiazdą, czerwonym papierem wyklejoną. W pośrodku gwiazdy pali się świeczka, a chłopacy, kręcąc skrzydła gwiazdy, śpiewają kolędy.

Zupełnie odmienne zwyczaje mają znowu Serbowie. Nasamprzód trzeba wiedzieć, że ci Serbowie są naszymi pobratymcami, bo jak i my są Słowianami. Dawniej, przed wiekami, kiedy u nas Popielowie, Leszkowie, Krak

i Wanda panowali, Serbowie ci mieszkali znacznie bliżej nas, bo nad rzeką Elbą. Wtedy też zapewne, jako bliżsi sąsiedzi, Serbowie z naszymi praojcami częściej się widywali, częściej sprawy różne miewali, a pewno częściej się nawet spierali i kłócili, zwyczajnie jak to bywa pomiędzy ludźmi i pomiędzy sąsiadami. Przyszedł wszakże czas, kiedy ci Serbowie zmuszeni byli wynieść się z nad Elby, czego powodem bywały przechody różnych z Azyi narodów i wojny ich. Z nad rzeki Elby Serbowie powoli przenieśli się nad rzekę Dunaj, gdzie i dziś siedzą.

Serbowie więc, jak i my są Słowianami, a jak dawniej religia ich bałwochwalska była bardzo podobną do religii naszych praojców, tak też pomiędzy wiejskim ludem serbskim wiele jeszcze zostało obyczajów, które są podobne do naszych, a które i u nas z dawnych czasów pozostały.

Wigilia Bożego Narodzenia, tak samo, jak u nas, zwykle przez Serbów uroczyście jest obchodzoną, choć trochę odmiennie, niż u nas. Przed wieczorem więc tego dnia wychodzi gospodarz do lasu i wycina tam dwa albo trzy młode dębczaki, które później kładzie na ognisko rozniecone pośród chaty. Trzeba wowiem wiedzieć, że kominów ani pieców zwykle Serbowie nie mają, tylko palą ogień na środku chaty; nad ogniskiem zawieszają kocioł, obok niego stawiają garnki i tak gotują; a dym wychodzi nie przez komin, jeno przez otwór w pułapie czyli w posowie.

Otóż, gdy gospodarz zetnie już owe dębczaki, to przychodzi z nimi do domu, a wchodząc tu, mówi: „Dobry wieczór i szczęśliwe Boże Narodzenie temu domowi“.

Obecni w izbie odpowiadają na to powiedzenie gospodarza:

— Daj Boże w szczęściu i poczciwości!

A mówiąc te słowa, posypują dębczaki ziarnem zboża. Zapalają potem ogień, a niedługo zaczynają się schodzić i zaproszeni na wieczerzę goście. Wchodząc zaś, każdy z nich rzuca na ogień trochę ziarna i mówi:

— Chrystus się narodził.

A na to domowi odpowiadają:

— Prawdziwie się narodził.

Ogień z owych dębczaków, jakie gospodarz z lasu przyniósł, pali się już wówczas, gdy goście przychodzą.

To też goście owi przystępują do palącego się pniaka czyli główni i uderzają po nim kijem. A patrząc na wydobywające się od uderzenia iskry, powiadają:

— Ile iskier, tyle wołów, ile iskier tyle koni, kóz i owiec, ile iskier tyle świń, osłów, tyle szczęścia i błogosławieństwa życzę gospodarzom.

Za takie życzenia gospodarz zwykle obdarza gości jakimś podarunkiem. Nad ranem dopiero dopalają się pniaki, a gospodarz wynosi je do sadu z tą wiarą, że od tego drzewa będą obficie rodziły.

Ale muszę wrócić swoje opowiadanie do wieczerzy. Otóż przed rozpoczęciem wieczerzy wszyscy z zapalonemi świecami w rękach zbliżają się do stołu, całują się i składają sobie nawzajem życzenia wszelkich pomyślności. Następnie zbiera gospodarz świece, związuje je w jeden pęczek i gasi w ten sposób, iż zanurza je w zbożu, które umyślnie już jest na misce przygotowane. Na dnie zaś tej misy leży placek zwany cześnicą. Otóż plackiem tym przy wieczerzy dzielą się, a kto ułamie kawałek z pieniążkiem, który z umysłu jest w placek wsadzony, ten, jak mówią, będzie miał szczęście przez cały rok.

Nakryty i zastawiony jadłem stół stoi zwykle w chacie Serbów przez trzy dni. Przez ten czas każdy ma prawo wejść do chaty i podjeść do woli.

Błogosławieni miłosierni...

(Legenda z Mazowsza).

W dużej izbie wiejskiej chałupy krzątała się przy robocie młoda kobieta. Rękawy zakasawszy wyżej łokcia, układała solone mięsiwo do beczek, gdyż było to akurat przed Bożem Narodzeniem i właśnie zabito tłustego wieprza na święta.

Drzwi skrzypnęły i wszedł gospodarz, chłop krępy z sumiastymi wąsami: Rzucił okiem na komin i rzekł:

— La Boga, Magda, dyć obiadu nie zgotowałaś?

— Jeszcze mu będę przy takiej robocie o obiedzie myślała — odburknęła rozłoszczona gospodyni, ale przystawiła garnek do ogniska.

— Mogłabyś wziąć najemnicę, toby ci pomogła — odezwał się chłop nieśmiało.

— Jeszcze czego, dość już, że ty trzymasz jednego darmozjada.

Gospodarz zamilkł, bojąc się dalszej kłótni. Marcin był człek ludzki i dobry, ale żona, skąpa sekutnica, całkiem go zawojowała. Jeśli chciał komu w biedzie wygodzić lub dopomódz, Magda skakała mu z pięściami do oczu, wykrzykując:

— Boga w sercu nie masz, tak własną żonę i dziecko krzywdzić i okradać dla obcych. Nie dam, nie pozwolę, chyba mnie tu prędzej ubijesz.

I Marcin dla świętej zgody ustępował.

A roboty przed świętami było naprawdę dużo. Prócz zachodu około wieprzaka, trzeba było jeszcze cały dom oporządzić, podłogi poszorować, statki pomyć, chleba i placków napiec.

— Nie wydołam całej tej robocie i tyla — myślała Magda i klnąc ze złości, uwijała się po izbie.

W tem drzwi się otworzyły i weszła stara Jaśkowa, komornica, co mieszkała w małej izdebce po drugiej stronie domu. Zatrzymała się w progu i mówi z cicha:

— A możebym wam w czem pomogła?

— Magda pomyślała zaraz, że za posługę musiałaby czemś zapłacić, choćby dać jaki ochłap mięsiwa. Dla Jaśkowej zima była ciężką, bo o zarobek trudno, jedynie tylko przędzenie dawało jej suchy kawałek chleba, którym się dzieliła z wnuczką, i którego im często brakło.

— Każda ma tyle, co dla siebie — myślała Magda i ofuknęła starą.

— Nie przeszkadzajcie mi jeno po próżnicy, ja i sama wydołam.

Jaśkowa cicho zamknęła drzwi, a Magda dalej krzątała się po izbie i zaglądała do garnków.

Wieczorem już Marcin dobrze chrapał, mała Zośka spała w łóżeczku, a Magda z robotą uporać się nie mogła. Wreszcie włożyła kiełbasy do garnka i pilnuje, aby się nie przegotowały. Usiadła na ławie przy piecu, słucha, jak się w garnku klekocze i myśli o swoich dostatkach.

— Na całą wieś więcej zamożności u żadnej gospodyni nie znajdzie.

*
* *

Izbę zalegała cisza, ogień już wygasł na kominie.

Marcinowa spojrzy w okno, na dworze blask taki. że w oczy razi.

— Jezus Marya! pali się! — pomyślała, podniosła się z ławy i wybiegła z chałupy.

Na podwórku jeszcze jaśniej, to stajenka gorzeje.

Biegnie Magda, chcąc wypuścić żywinę, ale o dziwo, drzwi otwarte, stajenka zalana jasnością.

Na żłobie siedzi Najświętsza Panienka z Dzieciątkiem Jezus na ręku, a górą w niebiosach słychać śpiewanie anielskie.

Chce Magda wbiedz do stajenki, pokłonić się, ale jej nogi jak gdyby w ziemię wrosły. Więc upada na kolana, zalewając się łzami.

W stajence blask taki, że oczy znieść go nie mogą. a ludu tak natłoczono, że aż dziwno, gdzie w takiej maleńkiej komórce tylu zmieścić się może. I snać nie przychodzą tu z pustemi rękami, bo przed Dzieciątkiem pełno darów, a Ono uśmiecha się do nich i wyciąga rączki, błogosławiąc.

Co jednak dziwi Magdę, że wszystkie dary ona zna jakoś.

Ot te maleńkie trzewiczki, to szewc darował w jesieni Adamowej. gdy biedaczka nie miała za co kupić bucików do trumienki dla swej zmarłej córeczki. Albo i ta kura, toć ją Kacprowa zarżnęła pokryjomu przed chłopem i zgotowała rosołu dla chorego dziada!

Snać te dary najmilsze były, bo u samych stóp Dzieciątka leżały. A dalej były też i ogromne kupy złota, które tutaj bogacze przydźwigali.

Zapłoniła się Magda, ona jedna przyszła do Dzieciątka z pustemi rękoma. Trzeba iść do komory, wziąć co jest najlepszego, wyładować kobiałki i przynieść do stajenki. Ale cóż, kiedy ruszyć się nie może.

— La Boga, co się ze mną dzieje, czyżbym już umarła?

Rozgląda się naokoło i widzi, że byli i tacy, którzy bez darów spieszyli, a jednak ich puszczono. Ot, stara

Jaśkowa klęczy u stópek Dzieciny, a nic prócz łez nie przyniosła w darze.

Wtem zdaje się Magdzie, że po przez anielskie kolędy, słyszy jakoby jakieś jęki i narzekanie wokoło siebie. Nasłuchuje i patrzy, że tuż przy niej pełno takich, których nie wpuszczono do stajenki. Ba, są nawet między nimi i tacy, których Marcinowa zna dobrze. Miły Boże, zaco ich też nie wpuszczono?

Lecz wnet rozjaśniło się jej w głowie. Ten z cudzej krzywdy żyje, a ten nigdy ubogiemu w potrzebie nie pomógł, każdy z nich ciężką winę dźwiga przed Bogiem. I ona sama, choć się modliła i pościła, nigdy nic biedniejszemu nie dała. I dopiero teraz pojęła, kto daje ubogiemu, samemu Chrystusowi daje.

* * *

O świcie wstał Marcin, zarzucił na siebie sukmanę i podszedł do ławy, a pociagnąwszy Magdę za rękaw, woła:

— A dyć się rozbudź, bo już dzień do okna zagląda.

Zerwała się Magda na równe nogi i nuż zwijać się koło śniadania. Ale cicha jakaś była i nie klęła swoim zwyczajem.

A gdy chłop, prędko zjadłszy śniadanie, wyszedł z chałupy, schwyciła misę z szafki, włożyła kawał słoniny i największą kiełbasę, uśmiechnęła się do siebie, dołożyła jeszcze bułkę chleba, trochę smacznego owocu, wreszcie otworzyła drzwi do sieni i weszła do mieszkania biednej komornicy.

Boże Narodzenie w Betlejem.

W jednem z czasopism angielskich, pewien pastor protestancki, opowiada o dniu Bożego Narodzenia, spędzonym w Betlejem. „Dnia 25 grudnia o świcie znalazłem się — pisze — wśród tysiąca pątników, wyruszających przez bramę Jaffa z Jerozolimy do położonego dalej na południe Betlejemu. Dwanaście narodowości mieszało się w tłumie. Jedni jechali na wozach, inni na osłach, ale większość dążyła pieszo.

Po dwugodzinnym marszu, dotarliśmy do starej mieściny, ukrytej wśród oliwnych i figowych gajów. Ulice jej są tak wązkie, że można sobie przez nie podawać ręce, w dniu tym roiły się od pielgrzymów.

Na miejscu, gdzie onej nocy wiekopomnej pasterze paśli swe trzody, kapłani błogosławili dziś pątników i ruszyli na ich czele długim pochodem ze świecami w ręku, dążąc do kościoła Narodzenia Pańskiego.

Wchodzimy kolejno przez małe, wysokie drzwiczki. W kościółku, zbudowanym przez cesarza Konstantyna, od świtu do północy odprawiane są w tym dniu nabożeństwa. Pasterkę celebruje Patryarcha Jerozolimy.

Z kościoła udałem się do groty, a właściwie jaskini, w której Chrystus nam się narodził. Dziś jest to wspaniała komnata ze ścianami, wykładanemi marmurem, 32 lamp mosiężnych oświeca obrazy, przedstawiające życie Jezusa. Miejsce, na którem Zbawiciel leżał w żłóbku, oznaczone jest srebrną gwiazdą. W głębi tej niszy wznosi się ołtarz. Niepodobna opisać wrażenia, jakie sprawia taka pielgrzymka w tym dniu“.

Krótka wiadomość o Żłóbku Chrystusowym!

Kościół Maryi Większej w Rzymie jest może najpiękniejszą, najznaczniejszą z wszystkich tak licznych świątyń wybudowanych na cześć Matki Boskiej. Znany on jest więcej pod nazwą Najświętszej Panny Maryi Śnieżnej. Jak bowiem głosi stare podanie, fundatorowi tegoż kościoła, nie wiedzącemu, w jaki sposób ma zużyć swoje niezmierne bogactwa na jakiś dobry cel, miała Najświętsza Panna podczas snu nocnego się objawić i nakazać, żeby na tem miejscu, gdzie rano znajdzie świeży śnieg, wybudował na Jej chwałę kościół. Tem miejscem było właśnie to, na którem teraz wznosi się olbrzymia świątynia Maryi Śnieżnej.

Oprócz dwóch wspomnianych ma ona jeszcze trzecie nazwisko, mianowicie bazyliki Najświętszej Panny do Żłóbka. Znajdują się tu bowiem cząstki Żłóbka, do którego podług Ewangelii św. Łukasza, Najświętsza Panna

nowonarodzonego swego Syna, Zbawiciela Jezusa Chrystusa, położyła. Łatwo pojąć, że ten nieoceniony skarb jest silnym magnesem, który podczas Bożego Narodzenia cały prawie Rzym i licznych w tych dniach w mieście bawiących pielgrzymów ku sobie pociąga, około siebie w modlitwie gromadzi.

Jakże dostał się ten Żłóbek święty do tego kościoła? Że od samego początku naszej religii wszystkie rzeczy, stojące w jakimkolwiek związku ze Zbawicielam świata, Synem Bożym, musiały się stać przedmiotem wielkiego uszanowania ze strony chrześcijan, to jest naturalnem. Dlatego nie dziwimy się, gdy już w pismach sławnego Origenesa, żyjącego na początku trzeciego wieku, czytamy, że Żłóbek, w którym Dzieciątko Jezus leżało, bywa od chrześcijan często zwiedzany i gorliwie czczony.

W czwartym wieku, gdy prześladowania okrutne chrześcijan się skończyły, a cesarz rzymski, Konstantyn, stał się sam chrześcijaninem, matka jego, święta Helena, wybudowała nad pieczarą betlejemską, w której Pan Jezus się narodził, wielki kościół, Żłóbek zaś dała ozdobić złotem, i srebrem. Od tego czasu jeszcze więcej, jak przedtem pobożni chrześcijanie zewsząd dążyli do betlejemskiej pieczary, aby tam przy oglądaniu tej ubogiej kolebki Wcielonego Boga rozgrzać swe serce i zapłakać z radości razem i boleści. Dowiadujemy się o tem od świętego Hieronima.

W siódmym wieku przyszły złe czasy dla Ziemi świętej, nieprzyjaciele wiary powstali w Azyi, grożąc zajęciem Palestyny, co się też rzeczywiście stało. Przed ich ręką bezbożną chciano uratować chociaż tylko najdroższe sercom chrześcijan przedmioty. Tak, jak twierdzą uczeni, wyniesiony został i Żłóbek z Ziemi świętej i dostał się za przyczynieniem ówczesnego Papieża Teodora, (który rządził Kościołem w r. 642 do 649), i który sam pochodził z Jerozolimy, do kościoła Maryi Większej w Rzymie.

Dla zachowania tego świętego drzewa została przeznaczona wspaniała kaplica, już przedtem istniejąca, która w swym układzie naśladowała pieczarę w Betleem. W wieku szesnastym przy restaurowaniu kościoła cała ta kaplica z swymi fundamentami została przeniesiona na miejsce, na którem obecnie się znajduje.

Żłóbek sam nie utrzymał się w całości. Odłamano różne części, aby je, jako relikwije wielce szanowane, podarować innym kościołom. Pięć niezbyt długich deseczek, to wszystko, co nam zostało. Znajdują się one teraz w kosztownej kryształowej oprawie, którą czterech Aniołów, stojących na artystycznie wykonanym słupeczku, trzyma; na wierzchu tej oprawy leży prześliczna figurka Dzieciątka Jezus.

Tu więc przed świętym Żłóbkiem zgromadza się podczas świąt prawie całe miasto i tysiące pielgrzymów pobożnych ze wszystkich narodów, i odczuwają w sobie tę radość, to podniesienie serca, to poczucie bliskości Boga, które w sercu ubogich pastuszków powstało, gdy klęczeli przed tym samym Żłóbkiem w owej cudowej nocy Narodzenia Bożego.

W samo święto od wczesnego rana odprawiają się na ołtarzu przed nim nieustannie Msze święte. Dawniej, gdy Rzym był jeszcze wolny, papieski, w wieczór wigilijny Żłóbek bywał przeniesiony przez kanoników kościoła Maryi Większej w uroczystej procesyi do kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie, oddalonej blisko trzy czwarte godziny od bazyliki Maryi Większej.

Dziś Żłóbka nie wynoszą z kościoła Najświętszej Maryi Panny Śnieżnej, lecz po Nieszporach odprawionych w Boże Narodzenie, Kardynał, przełożony kościoła Najświętszej Panny Śnieżnej, przybywa w towarzystwie całego kleru, i oddawszy cześć świętym relikwiom, ogłasza publicznie ich prawdziwość wobec ludności z całego świata, przepełniającej świątynię, poczem odnoszą je do skarbca, gdzie przez cały rok ze czcią przechowywane bywają.

KOLĘDA SIEROTKI.

W świat idzie biedna sierotka z oczkami zapłakanemi,
Wiatr wieje i sypie śniegiem, po zamarzniętej ziemi.
Macocha wygnała z domu, zimno i noc już zapada,
Przy drodze nagie topole, wron się zrywają stada.

W świat idzie biedna sierotka, w pustkowie zatapia oczy,
W tem przed nią pałac ogromny, z gęstej wychyli się mroczy.

W oknach gorzeją światła, zamek, jak płomień czerwony,
Łuna złocista bije na mury i bastyony.

W komnatach głośno rozbrzmiewa przesłodkie: „W żłobie
Sierota zdumiona staje u pałacowych dżwierzy. |leży“,
Chce dzwonić, nie sięgnie dzwonka, chce pukać, za słabe dłonie,
Nikt ją nie słyszy w zamku, co w świetle i pieśni tonie.

Gdzie — w którą stronę się udać? — w mgłach przed nią
|świat daleki?
Pod murem zamkowym spocznie i zaśnie — może na wieki?
Wiatr wieje i śniegiem sypie — sierotka wytęża oczy:
U stóp zamkowych chatynka gubi się w gęstej mroczy.

W okienku światło przygasa, przymilka kolęda słodka,
Otwórzcie mi dobrzy ludzie — jać biedna jestem sierotka!
Otwarli jej drzwi sosnowe, wpuścili do niskiej chaty!
Ogrzej się dziecię przy ogniu, zjedz kąsek niebogaty.

Sierotka siadła przy ogniu — o jaki los szczęśliwy!
I kromkę ma, a wokół dzieją się cuda i dziwy!
W izbie, gdzie knotek przygasa, gdzie głosu na pieśń nie
Światłość się wielka rozlewa i setne słychać granie. [stanie,

W białych, jak śnieg, sukienkach wkraczają Aniołowie,
Skrzypeczki im błyszczą w dłoni, korony jasne na głowie.
Kolędy przecudowne w nadziemskie płyną raje,
A w środku tego orszaku sam Chrystus biały staje.

Rzucił niebieskie progi,
Pałace rzucił złote,
By podziękować biedakom,
Że w dom przyjęli sierotę. *J. K.*

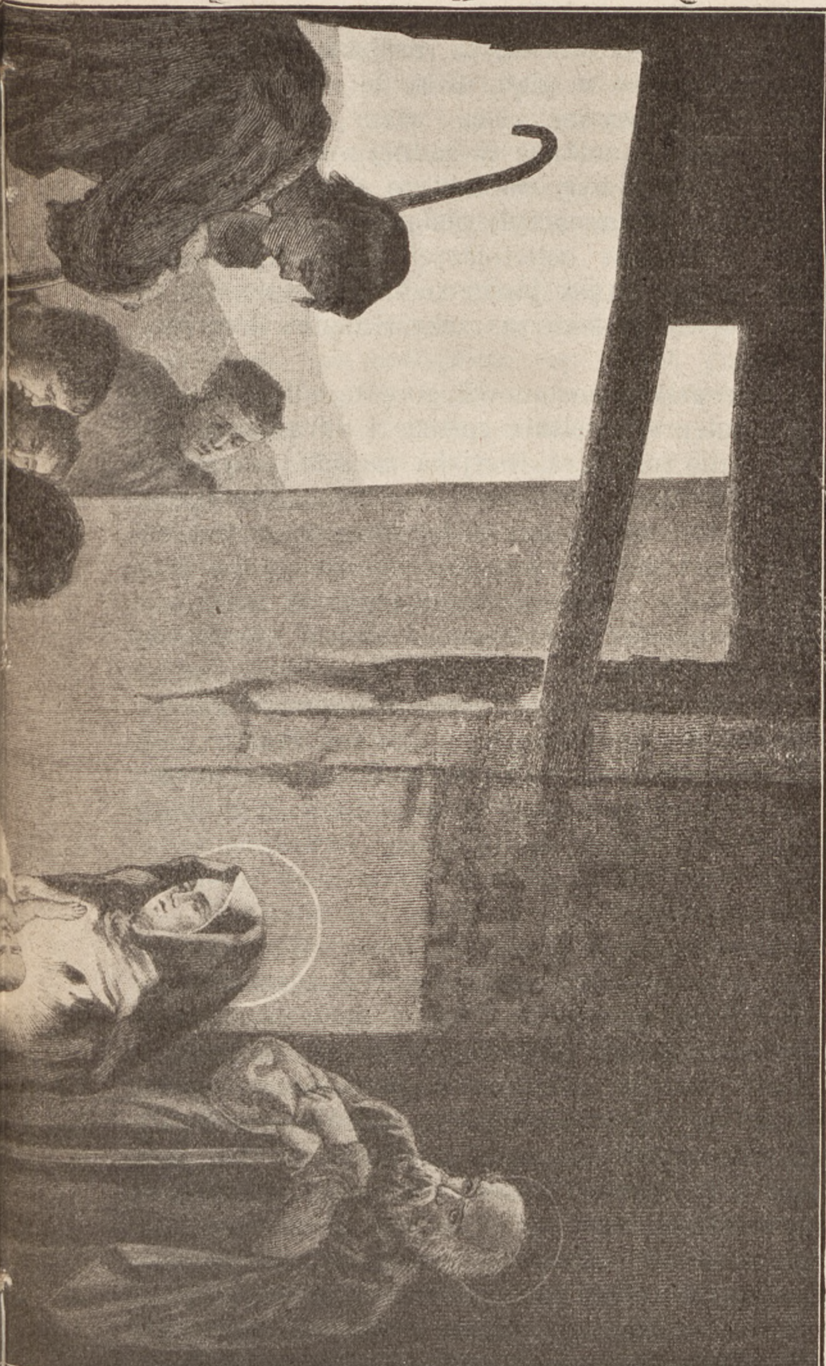
Obrązki i echą wojenne.

Ze starć pod Jantajem — zdobycie góry Putiłowa.

W czasie bitwy pod Jantajem, którą stoczono w początkach października b. r., a która trwała kilkanaście dni, potrzebnem było dla Rosyan zdobycie pewnego wzgó-



BOŻE NARODZENIE!



rza, leżącego w pobliżu rzeki Szacho. Gdyby góra ta pozostała w rękach Japończyków, wojska rosyjskie byłyby zmuszone cofnąć się daleko w głąb. Górę tę zaczęły wojska rosyjskie już oszańcowywać, lecz wtem wydarzyło się coś, czego niepodobna uniknąć w żadnej wojnie. Oto zajmujące tę górę wojska były do takiego stopnia znużone pochodem i walką, że przeoczyły podejrzany manewr nieprzyjacielskich oddziałów ochotniczych, za którymi nadciągały liczne zastępy wojsk japońskich. Rosyanie zostali rozgromieni i odparci daleko za rzekę Szacho. Górę zdobyli Japończycy.

Jenerał Kuropatkin postanowił górę tę odbić, zajmujące ją wojska nieprzyjacielskie spędzić i odrzucić je jak najdalej. Od 5 rano artylerya rosyjska zaczęła zasypywać tę górę gradem szrapneli. Widok tej orgii ognia był wprost okropny. Rosyanie ześrodkowali na tej górze ogień wszystskich dział. Wprost mrowie przechodziło na myśl o tem, co się dziać musiało z ludźmi, zajmującymi tę górę.

Ostatnie promienie zachodzącego słońca kładły się olbrzymią, krwawą łuną na okoliczne szczyty gór i w tej chwili rozległy się głosy trąb i trzask bębnów. Wojskom rozkazano iść do szturmu. Japończycy zaś postanowili górę oddać za jak najdroższą cenę. Wytrzymali oni nieustraszenie ogień karabinowy i ze swej strony odpowiadali ulewą ołowiu. Szturm rozwijał się bezustannie, odważnie, energicznie i ostatecznie już o godzinie 11 w nocy Rosyanie posiedli górę napowrót.

Japończyków były na górze całe masy. Wypadło wybijać ich bagnetami aż do ostatniego. Z rozpaczliwem męstwem rzucali się naprzeciw Rosyan, sami uderzali na bagnety i pokotem padali pod naciskiem szturmujących. W chwili, kiedy baterye dział zalewały pociskami górę, 36 pułk strzelców dążył ze wschodu, z frontu nacierały nejszlocki i wilmanstrancki pułki piechoty, a 10 pułk strzelców zbliżył się zachodu. Góra więc ujętą była jednocześnie ze wszystkich stron w straszliwe kleszcze,

19 pułk strzelców szybko przeprawił się przez rzekę Szacho i gwałtownie rozrzuciwszy bojowe łańcuchy, ruszył na fatalne wzgórze. Jenerał Putiłow przez cały czas kroczył na czele. Pułk przedarł się bardzo szybko przez wieś, z której rażono go ogniem. Żołnierze, tracąc masy towa-

rzyszy, mordowani szrapnelami i ogniem karabinowym, szli naprzód. Putiłow, doszedłszy do góry, nie cofnął się na tyły pułku, aby stamtąd kierować szturmem, lecz prowadził za sobą, sam idąc w łańcuchu i osobiście wskazując żołnierzom, jak należy iść do ataku. Japończycy zajęli pozostawioną w tyle wieś ponownie i strzelać poczęli do 19 pułku z tyłu. Wszystkie szańce zasypane zostały trupami poległych.

Najzaciętsza bitwa trwała na bateryach, gdzie Rosyanie wybili całą obsługę armat i wszystkie konie. Tutaj Japończycy, nie cofnąwszy się nawet przed bagnetami, sami rzucili się do walki na nie. Całą dalszą drogę za górę przebył 19-ty pułk podobnież w pełnym szyku, rozwijając wszystkie łańcuchy, atakując bez strzałów. Cała góra była zawaloną trupami. Szańce od spodu do samego wierzchu były zasypane ciałami poległych. Gdzieniegdzie zwieszały się z szańców na zewnątrz w straszliwych splotach całe masy trupów, sprawiając takie wrażenie, jak gdyby widziało się zmarłych, wydzierających się na powierzchnię z łona ziemi.

Dowódzca armii na drugi dzień, pod ogniem, objeżdżał zdobyte pozycye i gorąco dziękował żołnierzom. Zdobyte na nieprzyjacielu kartaczownice odesłano do Mugdenu. Rannym Japończykom udzielano pomocy.

Trup na trupie.

Po bitwie pod Jantajem ścigali jakiś czas Japończycy Rosyan. Miejscami jednak pościg japoński był utrudniony olbrzymią masą trupów i rannych, zalegających wszystkie drogi. Baterye japońskie, nie chcąc przejeżdżać po ciałach ludzkich lub rannych, zmuszone były zatrzymać się w miejscu lub szukać dróg bocznych.

Niebywała zaciekłość objawiała się po obu stronach przy starciach na bagnety. Walczono pierś o pierś, gdy zabrakło bagnetów, mordowano się kolbami, nożami, rozrywano ciała zębami. Zapalczywość japońska przybierała często charakter szaleństwa.

Zdaje się, że tocząca się jeszcze walka będzie najkrwawsza do czasów wojen napoleońskich.

O zaciętości walczących pod Jantajem, tak jeszcze piszą korespondenci wojenni: Kompania 23 pułku sybe-

ryjskiego szła na czele kolumny, zdobywając atakiem na bagnety wzgórze zwane „pod samotnem drzewem". Biegnący na przedzie kapitan rosyjski porwany został przez Japończyków na bagnety: straszliwie rozpłatane jego ciało spadło u nóg pędzących na górę szeregów.

Widok ten wywołał po stronie Rosyan prawdziwą furyę. Walka, jaka się wywiązała, obfitowała w piekielne wprost sceny. Walczono o każdy kamień, o każde drzewo. Gdy zabrakło bagnetów, dławiono się wzajemnie rękami. Wielu Japończyków znaleziono następnie pod drzewami uduszonych przez Rosyan. Koła dział pokryte były krwią i kawałkami ciał artylerzystów. Trup leżał na trupie!

Znużenie w wojnie.

Korespondent *Graždanina* opisuje następujący, do głębi przejmujący wypadek z bitwy pod Laojanem:

Podczas ataku na pewną górę, wielu Japończyków, dowlókłszy się do okopów, nie miało już siły do odciągnięcia zamku karabinowego. Bez wystrzału dostawali się oni do naszych łańcuchów, a stamtąd wyrzucano ich poprostu tak, że rozbijając się o kamienie i skały, spadali na dół. Jeden feldwebel zakazał nawet strzelać do nich.

— Poco napróżno tracić naboje! Kolbą i nadół — mówił.

I bito ich kolbami, kłuto bagnetami, lub jak szczenięta, wyrzucano ogłuszonych uderzeniem pięści.

Było jednak dużo i takich Japończyków, którzy dotarłszy do okopu, rzucali broń i gestami, oraz przekręconemi słowami chińskiemi prosili, aby im dano jeść i pić. — Jeden, wzięty żywcem, dał do zrozumienia, że od trzech dni nic nie jadł..

Podobnych wypadków nie widziałem w żadnej z bitw poprzednich. Tu byli już nie ludzie, lecz jakieś stworzenia zamęczone, głodne, nieszczęsne, które czołgały się po śmierć na strome skały pod palącymi promieniami słońca, zbroczone krwią, zabryzgane błotem, zlane potem; w oczach ich malowały się: śmiertelne znużenie, pragnienie i głód.

O staranności ubioru, jaką dotychczas odznaczała się armia japońska, nie było już mowy. Na jednym z rannych piechurów nie znalazłem nawet bielizny. Miał na ciele tylko spłowiałe, brudno-żółte spodnie, kamasze i kurtkę,

a na bosych nogach podarte buty amerykańskiego wyrobu. — Nie widać było ani epoletów, ani numeru pułku, ani lampasów. Tylko czapka mundurowa bez gwiazdki świadczyła, że był to żołnierz piechoty. — W ładownicy jego znaleziono kilka nabojów z mosiężnemi kulami, co dowodzi, że żołnierz należał do wojsk rezerwowych.

Inną znowu opowieść o znużeniu i senności żołnierzy podaje Niemirowicz-Danczenko, w opisie bitwy pod Jantajem. Na stoku pewnej góry, zobaczył strzelec rosyjski żołnierza.

Na drugim stoku, wracając z góry, strzelec widzi towarzysza. Rozłożył się i leży. A dokoła wściekają się, huczą, wyją i pękają szrapnele i granaty. Strzelec zbliżył się; myśli: „pewnie zabity“. Ale słyszy chrapanie.

— Hej, woła strzelec — a toś sobie wybrał miejsce do spania!

— Nie przeszkadzaj bracie, sen zmorzył...

— Idź na dół, głupcze, tu cię zabiją...

— Wszędzie, bracie, zabiją. Od śmierci nie ucieczniesz. A tu przynajmniej władza nie przeszkodzi. Wyśpię się porządnie.

Odwrócił się i zasnął. Czy ocalał?...

Kto był w bitwie, zna ten ostateczny stopień znużenia. Nerwy, jakby się wszystkie zerwały, nie działają. Żadnych wrażeń; i obawa i wszystko pierzchło. Pozostała jedna tylko chęć — zasnąć, za jakąbądź cenę, choćby kosztem życia, aby położyć się i zamknąć oczy. I często ludzie padają i zasypiają i często we śnie przenoszą się tam, skąd się już nie wraca... Bywały wypadki, że prawie w obliczu nieprzyjaciela, strzelcy leżący w łańcuchu, zasypiali. Była komenda do odwrotu, wszyscy odchodzili, a tych nie można było dobudzić, tak byli znużeni.

— Żeby tak trafiło — marzy taki rozespany o ranie.

— A to dziwak, o ranę prosi!... Kaleką chcesz zostać?

— Nie. Ale wsadziliby do wagonu ogrzanego, tobym spał, Boże!... Spałbym do śmierci! Spałbym dzień i noc! Nie jadłbym, nie piłbym — tylkobym spał!.,.

Śmierć jenerała Rutkowskiego (Polaka).

„Byliśmy znużeni“ — pisze Niemirowicz-Danczenko z pola wojny do pewnej gazety rosyjskiej. — Siadamy

pomiędzy dwoma stojącymi na linii pociągami, tam bowiem był cień i sucho. Wtem spostrzegamy, że zdala coś wiozą. Żołnierze jacyś smutni. Kilku idzie z tyłu, niosąc szynele, torby i jakieś rzeczy.

— Gdzie złożyć? — zapytuje jeden z nich.

— Ależ kogo złożyć? Rannego?

— Nie. Zabitego jenerała.

Zwłoki pokryte żołnierskim szynelem. Podejmuję połę, która zakrywała twarz nieboszczka. Co za okropny widok! Czyżby to była twarz? Rutkowski miał ściągłe oblicze, a ten tutaj, zamiast twarzy, ma jakąś ogromną, szeroką bryłę krwawego mięsa. Coś rozpuchłego, rozbitego, rozdętego do niemożliwych rozmiarów... W lewe oko wpadł odłam granatu. Otwór pozostał tak wielki, że można weń wsunąć kułak. Gałka oczna z prawej strony zwiesza się bezładnie. Wszystkie kości rozdzieliły się. Skóra na całej głowie poszarpana. Wyraz wyszczerzonych ust jest wprost przerażający. Wszystko zalane krwią. Krew zastygła we we włosach, na plecach, na bieliźnie.

I te przeklęte muchy! Siedzą one na gałkach ocznych, w rozdartych nozdrzach, w głębi nosa. Odpędzają muchy, ktoś zawija twarz i głowę w mokrą szmatę.

Pokrywam pospiesznie twarz nieboszczyka połą szynela i nosze, zlekka kołysząc się, posuwają się naprzód, dążąc tam, gdzie żołnierzom wskażą pusty wagon towarowy, w którym można będzie ułożyć zwłoki jenerała.

Nieprzyjaciele — przyjaciółmi.

W gazecie *Russkij Listok,* w opisie bitwy pod Laojanem, znajdował się i taki wypadek:

„Komendant pociągu naszego opowiadał — pisze korespondent wspomnianego pisma — że jedzie z nami ranny żołnierz, który pozostał na polu bitwy, gdyż po otrzymaniu rany omdlał. Gdy odzyskał przytomność, obejrzał ranę, otrzymaną w prawą rękę i podniósł się, aby pójść za swoimi, gdy nagle spostrzegł Japończyka, wysuwającego się ze zboża.

„Na widok nieprzyjaciela, schwycił lewą ręką za karabin, gotując się do obrony, gdy nagle Japończyk zawołał po rosyjsku: „Nie zabijaj, ja także jestem raniony“. Nasz żołnierz zbliżył się do Japończyka i zapytał go,

gdzie jest raniony; okazało się, że raniony był w lewą nogę...

„Wtedy ci, co przed chwilą z sobą walczyli, opatrzyli sobie o ile mogli wzajemnie rany, potem pokrzepili się wspólnymi zapasami. Gdy odzyskali nieco sił, Rosyanin wynalazł dla nieprzyjaciela kij do podpierania się, potem podali sobie ręce i każdy poszedł w swoją stronę. Czy może być coś bardziej wzruszającego?“

Kamienie zamiast kul.

Gazeta angielska *Daily News* podaje taki szczegół z bitwy pod Tiuvenczenem, według opowiadania japońskiego jenerała Nogi:

Na prawem skrzydle armii japońskiej znajdowało się tylko 6 tysięcy ludzi, którzy musieli wstrzymywać napór przeważających sił nieprzyjaciela. Miejscowość była poprzecinana wąwozami i dlatego dowóz nabojów był bardzo utrudniony. Popołudniu Rosyanie zbliżyli się do nas, lecz nagle ogień ich począł słabnąć; zabrakło im nabojów.

Dziwnym zbiegiem okoliczności i nasz zapas wyczerpał się jednocześnie. Obie linie, znajdujące się od siebie na odległość rzutu kamienia, stały nieruchomo. Ogień ucichł zupełnie. Ludzie z obydwóch stron stali w nerwowem naprężeniu; można się było spodziewać wypadków nadzwyczajnych. Dowódcy wysyłali raz po raz ordynansów, aby przyspieszyć dowóz nabojów, gdyż chwila była krytyczna i wszystko zależało od tego, czy zdążymy otrzymać naboje wcześniej, niż Rosyanie.

W tej chwili zaszedł wypadek, który zdaje się być niemożliwym w obecnych warunkach wojny. Z szeregów japońskich wyszedł młody oficer z szablą w ręku i skierował się ku Rosyanom. W połowie drogi wyszedł na jego spotkanie jakiś oficer rosyjski wysokiego wzrostu. I rozpoczął się śmiertelny pojedynek. Rosyanin był dzielnym szermierzem, ale los mu nie sprzyjał. Padł, raniony w pierś.

Nabojów jeszcze nie było. ale grunt, na którym leżeli żołnierze w oczekiwaniu nabojów, usłany był kamieniami i okruchami skał. Jeden z Japończyków wziął kamień i rzucił nim w głowę strzelca rosyjskiego, który wyjrzał z poza skały. Ten odpowiedział wten sam sposób — i wnet na

całej linii rozpoczęło się bombardowanie kamienami, jak w szczęśliwe dni życia „szkolnego“. Ludzie powstali i z obydwóch stron posypał się grad kamieni. Najwięcej, jak zwykle, dostało się oficerom. Tymczasem nadeszły naboje i niewinna zabawa ustąpiła miejsca okrutnemu przelewowi krwi.

Wszyscy legli.

Do Mugdenu powróciło pewnego dnia kilku żołnierzy rosyjskich, bladych, wychudłych, obdartych, z głowami obwiązanemi, ramionami na temblakach. „W której bitwie odnieśliście rany?“ — pytał ich korespondent pewnej gazety.

— Nie wiemy; nikt z nas tego nie wie — odpowiadali żołnierze.

— Jakto?

— Nie byliśmy w żadnej bitwie — mówią żołnierze.

— Przecież musieliście do Japończyków strzelać, a oni do was — mówi dalej korespondent, chcąc przecież dowiedzieć się o czemś.

— Nie strzelaliśmy do nikogo — odpowiadają żołnierze. — Nie widzieliśmy wcale Japończyków. Ogień przyszedł z nieba i zniszczył nas. (Ogień i kule pochodziły od Japończyków strzelających w ukryciu. *Przyp. Red).*

I opowiadali, jak z nieba, z chmur padały kule, granaty, bomby, niby grad. Całe kompanie padały pod tym stalowym gradem, a ziemia spływała krwią. Zostało kilkunastu z pewnego oddziału i ratowało się ucieczką. Zastąpił im pułkownik drogę, wołając:

— Jak śmiecie uciekać!

Zmusił ich do powrotu. Więc poszli znowu do walki i wszyscy legli.

Wśród ludożerców.

W szpitalu Mercer, w Trenton w Ameryce, leczył się w roku bieżącym inżynier marynarki Wincenty Linbon. Cierpienie jego należy do wyjątkowych: ma on przedziurawiony nos. Ową dziurę w nosie zawdzięcza on znajo-

mości z ludożercami, którą zawarł w następujących okolicznościach:

Przed rokiem wsiadł on w San Francisko na okręt angielski „Etrex“, udający się do Sydney (w Australii), w kierunku wysp Fidzi i Samoa. Archipelagi te składają się z wysp jeszcze nieznanych, a zamieszkałych przez ludożerców i z tej przyczyny są starannie omijane przez żeglarzy. Otóż na tej przestrzeni morza dnia 5 sierpnia „Etrex“, wskutek uderzenia piorunu, prawie nagle zatonął.

Wincenty Lindon, rzucił się w morze i płynąc całą godzinę, uczuł nareszcie pod stopami dno morskie, wznoszące się stopniowo w kierunku pobliskiej wyspy, do której też dotarł raczej martwy, niż żywy. Na wybrzeżu zastał czterech towarzyszy i kapitana Barkera, którzy również wpław się rzuciwszy, ocalili życie.

Gdzie się znajdowali, nie mieli o tem pojęcia. Noc była czarna. Wyczerpani znużeniem, padli na ziemię i usnęli głęboko. Przebudziły ich dzikie okrzyki. Zerwawszy się ze snu na równe nogi, spostrzegli przy rannym blasku tłum dzikich, otaczający ich dokoła.

Rozbitki dali im poznać na migi, że są głodni, a dzicy w odpowiedzi przynieśli pospiesznie mnóstwo bananów, drzewa chlebowego i ćwiartkę suszonego mięsa.

Wysepka była płaska i mała.

Widząc tak życzliwe obejście, rozbitki sądzili, że mają do czynienia z mieszkańcami wysp Samoa, znanymi z gościnności i łagodnego charakteru.

Lecz nazajutrz gromada uzbrojonych ludzi przybyła do wyspy z jeńcami. Urządzono wielką uroczystość dla uświetnienia powrotu zwycięzców i nieszczęśliwi Europejczycy zrozumieli nareszcie, że nie będą gośćmi, lecz pieczenią na tej uczcie.

Dano im to zresztą dość wyraźnie do zrozumienia; skrępowanych mocno, rzucono do rowu, 5 stóp głębokiego, gdzie pozostawali przez 5 dni. Rano i wieczór kobieta, ku wielkiemu zdziwieniu jeńców, biała, przynosiła im obfite pożywienie. Napróżno przemawiali do niej wszystkimi znanymi sobie językami europejskimi; zdawała się ich nie rozumieć. Poza tem była dla nich łagodna i nie taiła dla nich nawet pewnej życzliwości.

Czwartego dnia wyciągnięto ich z rowu dla wykonania okrutnej operacyi; przedziurawiono im nosy nożem, a przez otwory nosowe przeciągnięto sznur, którym przywiązano ich do słupa w pobliżu ogniska. Nad ogniskiem znajdowała się długa tyka, wsparta na dwóch żerdziach i na ten prosty rożen nakładano kolejno około tuzina jeńców dla upieczenia ich żywcem. Była to właśnie codzienna liczba ofiar, stanowiących danie tego bankietu bez końca, jak się zdawało i bez przerwy.

W dniu tym jednakże jeden lub więcej białych miało wyjątkowo urozmaicić spis dań, które przez poprzedzające 4 dni sporządzono wyłącznie z mięsa Polinezyjczyków. Rozbitkom przypadł w udziale zaszczyt uraczenia swem ciałem samego naczelnika i żon jego.

Osłupieli z przerażenia, patrzeli, jak kuchmistrz odłączył od nich kapitana Barkera i nadział go na rożen, jak kurczę. Widzieli, jak nieszczęśliwy się szamotał, wił z bólu w konwulsyjnych drganiach, jak żywcem pieczony, kurczył się nad żarem, podczas, gdy jego oprawca zwolna rożen obracał, aby ciało równo się przypiekało, a oblubienice naczelnika tańczyły wokół radośnie, w nadziei prędkiego spożycia tego królewskiego kąska.

O świcie dnia następnego zbudziło więźniów drganie słupa, do którego byli przywiązani. Zerwali się, w przekonaniu, że dzień ich śmierci nastał, ale był to dzień ich wyzwolenia. Nie ujrzeli już ani kucharza, oprawiającego mięso ludzkie, ani dzikich biesiadników tańczących dokoła ogniska. natomiast biała kobieta ukazywała im przytwierdzone do wybrzeża czółno. Wyspa była pusta, a ich kaci wyruszyli prawdopodobnie na nową wyprawę rozbójniczą.

Żeglarze wskoczyli do barki i pchnęli ją na morze. Błądzili tak przez trzy dni, czwartego spotkali statek kupiecki, który zabrał ich do Honolulu.

RÓŻNE RADY POŻYTECZNE.

Tani ser. W Holsztynie, Meklenburgu, Pomeranii i innych sąsiednich prowincyach, w których wyrób serów jest bardzo rozpowszechniony, przyrządzają tani ser z maślanki.

Robienie sera z maślanki zasługuje na tem większą uwagę naszych ziemian, że do wyrobu służy maślanka, nie mająca u nas wielkiego znaczenia i używana nieraz na pokarm nierogacizny, a przecież z maślanki otrzymuje się sera stosunkowo więcej, niż z mleka niezbieranego.

Ser taki jest wcale dobry, tylko wydzielanie jest dość uciążliwe, a robi się go w sposób następujący: do kotła wlewa się maślankę i doprowadza aż do zagotowania; w tej temperaturze utrzymuje się ją przez 5—10 minut. Jeżeli maślanka nie jest kwaśna, to na kilka godzin przedtem trzeba do niej dodać nieco kwaśnego mleka. Po ugotowaniu wlewa się całą masę do naczynia drewnianego, w którem się ją zostawia, dopóki twaróg nie osiędzie na dnie, poczem serwatkę się zlewa, a twaróg wsypuje do worka płóciennego, by serwatka odciekła, albo też wyciska się pod prasą. Twaróg, pozbawiony w ten sposób serwatki, wrzuca się do szaflika, misi dobrze rękami i odstawia na jedną dobę do spiżarni. Skoro twaróg stężeje, wtedy się go soli, miesza z kminkiem i nadaje mu się formę niedużych serków okrągłych. *(Z Głosu rol).*

Do prania bielizny doskonałym środkiem jest przeczyszczony boraks, który bielizny bynajmniej nie niszczy, jak to często ludzie przypuszczają. Na 30 litrów wody bierze się pełną garść przeczyszczonego boraksu lub choćby trochę więcej. Boraks ten rozgotować trzeba w gorącej wodzie, poczem go się miesza z wodą do prania. Boraks czyni wodę miękką i zaoszczędza wiele mydła i pracy. Używając boraksu, nie bierze się naturalnie sody. Bielizna prana zapomocą boraksu będzie bardzo czysta i biała. Przeczyszczonego boraksu kupić można w każdej droguery i ile się chce.

Przeciw szczurom i myszom. Pewna zagraniczna gazeta podaje następujący, nader prosty sposób, na wypędzenie szczurów i myszy z mieszkań. Chwycić w pułapkę mysz lub szczura i, ujmując go ostrożnie za szyję za pomocą szczypców, pogrążyć w dziegciu, tak jednak, aby głowa nie była zamoczona. Następnie należy puścić szkodnika i pozwolić mu skryć się w jego dziurach. Wkrótce potem rozpocznie się tłumne wychodźtwo szkodników, co zupełnie i na długo uwolni mieszkanie od nieproszonych gości. Można ten środek łatwo wypróbować.

Lekarstwo na katar. Łyżeczkę proszkowanej kamfory wsypać w jakie wysokie, lecz wązkie naczynie i nalać je do połowy wrzącą wodą. Potem przykryć je tutką papierową z otworem na górnym czubku takim, żeby nos mógł się w niego zmieścić. Następnie przez 10 do 15 minut wciągać ciepłą parę kamforową i powtarzać to co 4 lub 5 godzin. Zwykle za trzecim razem katar ginie.

Ból zębów jest plagą dokuczliwą nierzadką. Aby przynajmniej na jakąś chwilę ukoić ból zębów, potrzeba postępować, jak następuje: Naskrobie się trochę proszku z kredy; proszek ten wsypuje się do dużej łyżki rumu; następnie się to spiesznie mięsza i tę mięszaninę wciąga się zaraz do nosa ostrożnie. Następnie nos przez chwilkę przytrzymać należy, aby rum z kredą zaraz nie wypłynął. — Ból zębów, choćby najdokuczliwszy, powinien na razie zaraz ustać. — Rzecz jasna, że to jest środek tylko na chwilowe ukojenie bólu, gdyż dotąd nie ma środka na całkowite usunięcie bólu zębów.

Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie.

Dnia 30 października b. r. odbyła się we Lwowie wspaniała uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, największego polskiego pieśniarza i poety.

Uroczystość ta odbyła się przed tysiącami widzów, a wśród nich nie brakło żadnego stanu; nie brakło tam więc i ludu polskiego, który na równi z innymi stanami stanął pod pomnikiem, aby złożyć należny hołd i oddać cześć wielkiemu człowiekowi i nieśmiertelnemu wieszczowi.

To wielkie święto narodowe rozpoczęło się uroczystemi nabożeństwami, odprawionemi w katedrze ormiańskiej i w kościele archikatedralnym łacińskim przez ks. Arcybiskupa Teodorowicza i ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

Po Mszy świętej wygłosił podniosłe kazanie ks. Dr. Gołąb, w którem wobec tysiącznych tłumów ze wszystkich stron Polski oddał cześć poecie. W chwili, gdy nam brakło królów i wodzów — mówił ks. kaznodzieja — gdy na Ojczyznę narzucono jarzmo niewoli, Adam Mickiewicz zajaśniał jako gwiazda na ziemi polskiej, a wierząc głę-

boko, wiarę tę wlewał w duszę narodu, bo ufał, „że błogosławiony naród, którego Panem Bóg Jego“.

Po nabożeństwach pociągnęły tysiączne tłumy na plac Maryacki, gdzie się odbyć miało odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza.

Cały plac Maryacki i pobliskie ulice ozdobiono wspaniale chorągwiami i zielenią.

O godzinie wpół do pierwszej na dany znak trąbką opadła z pomnika piękna zasłona płócienna, ozdobiona herbami polskimi i przed oczami widzów zajaśniała wysmukła kolumna (czyli słup okrągły), strzelająca wysoko w niebo. Na podstawie kolumny stoi postać wieszcza, wykuta ze spiżu. Twarz poety zwrócona jest ku Geniuszowi, który podaje poecie złocistą lutnię, jako znak poezyi czyli pieśni.

Po odsłonięciu wygłoszono kilka przemów — w imieniu rozmaitych towarzystw i stanów.

W imieniu ludu przemówił poseł ludowy Bojko, i zapewniał, „że mimo twardej doli, żyjemy, trzymając się uparcie gleby pradziadowskiej; siła nasza (to jest ludu) zespala się coraz bardziej z siłą całego narodu“.

Po przemówieniach, które trwały godzinę, nastała chwila najuroczystsza, to jest hołd narodu, złożony wieszczowi.

U stóp pomnika stanął syn wieszcza, pan Władysław Mickiewicz, w towarzystwie prezydenta miasta i komitetu budowy pomnika i rozpoczęła się defilada czyli pochód przedstawicieli wszystkich warstw społecznych miasta, kraju i wszystkich ziem polskich.

Przez półtorej godziny przesuwały się przed pomnikiem związki, stowarzyszenia, pochylały się sztandary i piętrzyła się coraz wyżej góra wieńców. Był to hołd szczery, pozwalający wierzyć, że nie zginie naród, który tak gorąco czci swoich wybrańców, swych wieszczów.

Na tym hołdzie skończyła się ta wzniosła uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci widzów.

Jak wspomniano wyżej, w uroczystości tej brał także udział syn poety, pan Władysław Mickiewicz, który umyślnie przyjechał do Lwowa z Paryża.

Sejm nasz, chcąc w szczególniejszy sposób uczcić wielkiego poetę, uchwalił wypłacać jego synowi dożywotnią pensyę.

* * *

Rzewny widok przedstawił się oczom widzów w chwili, gdy włościanie przy dźwiękach muzyki składali u stóp pomnika wieńce z kwiatów polnych i zboża. Na jednym z tych wieńców znajdowała się książka z napisem: „Adam Mickiewicz“, co miało oznaczać, że wreszcie i lud polski poznał książki i dzieła poety i że życzenie wieszcza „żeby jego księgi zbłądziły pod strzechy“, spełniło się.

Otóż — czy tak jest rzeczywiście? Niestety! Trzeba powiedzieć otwarcie: ten i ów wieśniak rozczytywał się w dziełach Mickiewicza, ale nie zna jego dzieł z pewnością większa część ludu.

Ta to większa część ludu polskiego nie wie, kim był Mickiewicz i dla tych pomniki nie mają oczywiście żadnego znaczenia ponad zwykłą figurę, piękną zresztą, ale bez duszy.

Stokroć tedy większą zasługą dla społeczeństwa byłoby to, gdyby temu ludowi przy pomocy bardzo licznych, a dobrych szkół, pozwolono nauczyć się czytać dzieła takich ludzi, jakim był Mickiewicz.

Wówczas każdy wieśniak nosiłby w swem sercu niejako żywy pomnik wieszcza, a ten byłby poecie może nawet milszy, jak pomniki z marmurów i spiżu.

Mobilizacya i rozruchy rezerwistów w Królestwie i w Rosyi.

Straszna rozpacz i nędza ogarnęła polską ludność pod zaborem rosyjskim. Oto niespodziewanie powołano z kilkunastu powiatów w Królestwie Polskiem tysiące rezerwistów, pod broń czyli zmobilizowano ich. Tysiące robotników i dziesiątki tysięcy włościan polskich oderwano od rodzin i roli, i kazano im walczyć w dalekiej Azyi za cara i za honor Rosyi, odwiecznego wroga naszego.

Tak powołani do strasznej służby rezerwiści, jak cała ludność osłupiała, gdy się dowiedziano o owym okropnym

rozkazie. Wszystkich ogarnęła czarna rozpacz na myśl, że tyle tysięcy ludzi poniesie z pewnością śmierć gdzieś tam na krańcu świata, zdala od rodzinnych stron i od swoich.

Tysiące żon pozostało nagle bez sposobu do życia, tysiące dzieci polskich leje łzy za swymi ojcami, których może już nigdy nie zobaczą. Nędza, głód i rozpacz — oto dobrodziejstwa, które przyniosła nieszczęsna wojna.

W czasie tego poboru rezerwistów działy się gdzieniegdzie wstrząsające rzeczy. Oto n. p. w Nowo-Radomsku zdarzył się taki wypadek: Gdy rezerwistów zamknięto już na stacyi w wagonach, żona jednego z tych biedaków chcąc pożegnać się z mężem, poczęła się wdrapywać przez okno do zamkniętego wagonu. Żandarm schwycił nieszczęsną kobietę za nogi, gdy już połową ciała była w wagonie i chciał ją ściągnąć z powrotem na ziemię

Jakaś kobieta, stojąca obok, z całej siły uderzyła żandarma w twarz, a za nią inni obecni rzucili się na niego i ubezwładnili żandarma, poczem już bez przeszkody ludność dostała się do wagonów.

W Sosnowcu tysiące ludu odprowadzało na stacyę rezerwistów. Burmistrza i popa prawosławnego, którzy chcieli uspakajać wzburzony tłum, wyrzucono z dworca. Dwie kobiety padły rażone udarem serca. Inna kobieta, dowiedziawszy się, że mąż wyjeżdża na wojnę — umarła: zrozpaczony tem mąż, zabił w szale troje swoich dzieci.

Ludność tak jest wzburzona, że tylko z trudem można ją było powstrzymać od rozruchów i gwałtów. Co jednak będzie dalej? Czy nie przyjdzie tam do jakiej groźnej ruchawki, gdy rząd ogłosi ogólną mobilizacyę? Otóż do tego może tam łatwo dojść — a wtedy poleje się obficie krew bratnia, bo rząd użyje kul i bagnetów, aby zaprowadzić spokój i porządek.

Smutne i przerażające wieści nadchodzą tedy z Królestwa Polskiego, ale jeszcze gorzej dzieje się w głębi Rosyi, a mianowicie w tych powiatach, w których powołują na wojnę rezerwistów. Tam w głębi Rosyi rezerwiści dopuszczają się groźnych nadużyć, rabują i niszczą, co im tylko pod rękę wpadnie. Te rozruchy skierowane są tam przeważnie przeciw żydom.

I tak: w okręgu Kunowskim (gubernia kijowska) przyszło z końcem października z powodu mobilizacyi do groźnych rozruchów. W kilku tamtejszych miasteczkach rozpici rezerwiści splądrowali sklepy żydowskie oraz zburzyli wiele domów żydowskich.

Do Kaniowa (także w gubernii kijowskiej) nadciągnęło około 11 tysięcy rezerwistów. Po drodze rozbestwione te tłumy napadały na dwory i folwarki, wywalały bramy i wpadłszy na podwórza, domagały się pieniędzy.

W Mironówce tłum rezerwistów wdarł się do cukrowni i z otwartymi nożami rzucał się na urzędników cukrowni.

Dyrekcya cukrowni zebrała swoich robotników i odparła rozwścieczony tłum. Była to formalna bitwa, w której biło się około 500 ludzi, a kamienie latały, niby kule na wojnie.

W gubernii wołogdańskiej zawezwano wojsko, aby uspokoić rezerwistów, którzy dopuszczali się gwałtów. Rezerwiści rzucali na wojsko kamieniami i kłodami drzewa, przyczem zranili 4 oficerów i 9 żołnierzy. Wojsko strzelało kilka razy i zabiło 2, a zraniło 6 rezerwistów.

Te zaburzenia rezerwistów wybuchały głównie dlatego, że wszędzie pozamykano sklepy i magazyny. Tłumy zapaśników widząc to, rzucały się na sklepy, niszcząc je i rabując. W rozbojach tych brała też udział i ludność włościańska.

I tak: w miasteczku Kniażycach rezerwiści z czterech gmin rzucili się razem z włościanami na domy i sklepy żydowskie, tłucząc szyby, wyłamując drzwi i grabiąc towary.

Ludność żydowska uciekła z miasteczka, pozostawiając tam cały swój majątek. Tych zaś żydów, którzy zostali, pobito. Pewien pijany chłop zdjął but z nogi i żądał, aby żydzi całowali go w piętę; gdy oni tego nie chcieli zrobić — chłop bił ich bez litości.

W miasteczku Bychowie tłum rezerwistów, złożony z około półczwarta tysiąca ludzi, rzucił się z toporami i drągami w ręku na domy żydowskie i w ciągu kilku godzin zniszczył zupełnie około 75 sklepów. Wieczorem zaś podpalono te zrabowane i zniszczone sklepy.

Takieto rozboje są teraz bardzo często w Rosyi. A wszystkiemu winna ta straszna wojna, w której Rosya

niema szczęścia — a chcąc koniecznie zwyciężyć, powołuje biedną ludność pod broń, która z rozpaczy buntuje się i dopuszcza się nieludzkich wybryków.

Po Sejmie — o Sejmie.

Tegoroczna sesya sejmowa trwała stosunkowo dość długo, bo od 30 września do 12 listopada, czyli prawie sześć tygodni. Posłowie rozjeżdżając się do domów, mogli do nich wracać z zadowoleniem wewnętrznem, że spełnili swój obowiązek, bo istotnie na tegorocznej sesyi wiele ważnych spraw załatwiono.

Przedewszystkiem raz jeszcze uchwalono ustawę o „włościach rentowych“. Wprawdzie już raz przed trzema laty tę ustawę Sejm uchwalił, ale rząd nie dał jej Cesarzowi do zatwierdzenia, stawiając ciągle różne do niej poprawki. Ostatecznie Sejm zgodził się na te poprawki i zapewne teraz ustawa otrzyma już sankcyę cesarską.

Drugą ważną ustawą uchwaloną przez Sejm jest ustawa o „Radzie szkolnej krajowej“. Ważna to ustawa, bo dotychczas nasza Rada szkolna krajowa opierała się tylko na patencie cesarskim, mogła przeto być zniesioną każdej chwili, obecnie zaś oparta będzie Rada szkolna na ustawie krajowej, którą rząd przyrzekł zatwierdzić.

Jedno atoli jest w tej ustawie niebezpiecznem, że odtąd w Radzie szkolnej krajowej zasiadać będzie prócz katolickich członków także pastor luterski i żyd, i ci obaj będą także radzić nad wychowaniem dzieci katolickich!

Nasi XX. Biskupi nie podnieśli wprawdzie protestu przeciw tej ustawie, ale złożyli oświadczenie publiczne, w którem wyrazili swą obawę co do wychowania szkolnego dziatwy katolickiej.

Uchwalił też Sejm dać Rusinom z funduszów krajowych 300 tysięcy koron na zbudowanie we Lwowie teatru ruskiego, oraz uchwalił wezwać rząd, aby założył gimnazyum ruskie w Stanisławowie.

Posłowie ruscy przez cały czas sesyi zachowywali się dość spokojnie i przyzwoicie, sprzeciwiali się je-

dnak uchwaleniu ustawy o „włościach rentowych“, choć ta ustawa przyniesie wielki pożytek i ludowi ruskiemu, a gdy Sejm dał im ową olbrzymią sumę na teatr i zgodził się na założenie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie, wtedy dopiero otworzyli sobie gęby i po swojemu, jak to Rusini umieją -- zaczęli pomstować na Polaków. Był to postępek iście hajdamacki!

Do Sejmu wpłynęło 1529 różnych próśb, a z nich prawie wszystkie zostały załatwione· Wydział krajowy wniósł 142 różnych przedłożeń, a posłowie postawili 109 wniosków. Między przedłożeniami Wydziału krajowego był też projekt ustawy o sadzeniu drzew przy drogach, którą to ustawę Sejm uchwalił.

Posłowie włościańscy wnosili liczne interpelacye do rządu, które jednak pozostawały zwykle bez odpowiedzi. Żalił się także na lekceważenie posłów włościańskich poseł Kramarczyk, na co komisarz rządowy odpowiedział, że chociaż rząd nie odpowiada na wszystkie interpelacye posłów, to jednak je bada i zarządza co potrzeba.

Tak odpowiedział komisarz rządowy, ale faktem jest, że i Sejm i rząd lekceważą sobie posłów włościańskich, bo jest ich mało, a nadto nie idą ci posłowie razem, tylko osobno rozdzieleni na różne stronnictwa, przez co sami sobie szkodzą.

Posłowie ruscy i p. Stapiński przedstawili Sejmowi wnioski o rozszerzenie prawa wyborczego do Sejmu i o powszechne wybory — ale większość sejmowa oba te wnioski odrzuciła i nawet pod obrady nie poddała.

Przyznać jednak trzeba — jak zauważa *Dziennik Polski,* że większość sejmowa więcej pamiętała w tej sesyi o ludzie i jego potrzebach, niż o swoich potrzebach, a nasz Sejm może być wzorem dla innych Sejmów, gdyż odbył się tym razem poważnie i spokojnie bez awantur i burd, jakie się działy w innych sejmach monarchii.

Z pola wojny.

Od ostatniej wielkiej bitwy pod Jantajem i w okolicy rzeki Szacho, nie było na polu wojny w Mandżuryi żadnej większej walki.



Atak kozaków na jazdę japońską!

Bitwa pod Jantajem była tak krwawą i zaciętą, że musiała znacznie osłabić obie armie. W tych kilkunastodniowych walkach stracili Rosyanie co najmniej 10 tysięcy ludzi, 45 armat i 6 tysięcy karabinów, a rannych było blisko 30 tysięcy.

Straty japońskie wynosiły przeszło 8 tysięcy zabitych, 26 tysięcy rannych i 31 dział, zabranych przez Rosyan.

Po tej okropnej bitwie, obie armie wzmocniły się nowymi posiłkami i zajęły stanowiska nad rzeką Szacho. Nad tą rzeką stoją więc teraz tak Rosyanie, jak i Japończycy. Jedni i drudzy obwarowali się tam fortyfikacyami tak silnie, że najbliższa bitwa będzie jeszcze okropniejszą, niż wszystkie dawniejsze walki.

Działania wojenne są teraz w Mandżuryi bardzo utrudnione, ponieważ panują tam obecnie wielkie mrozy. Wojska wskutek zimna muszą się chować w podkopach ziemnych.

I tak: Japończycy wzdłuż całego frontu wykopali wilcze doły i usypali tymczasowe obwarowania, opasane kolczastym drutem. Urządzili sobie nadto na zimę mieszkania podziemne z piecami i łóżkami.

Rzeki zamarzły. Ale jak tylko się ociepli, to może się zacząć nad rzeką Szacho nowa, wielka bitwa, która może będzie już rozstrzygająca.

Wojska rosyjskie zostały podzielone na trzy armie. Naczelnym dowódcą wszystkich trzech armii został zamianowany jenerał Kuropatkin. Dotychczasowy naczelny wódz rosyjski Aleksiejew został odwołany z Mandżuryi i przyjechał już do Rosyi europejskiej. Armią drugą dowodzić będzie jenerał Grippenberg, zaś trzecią armią kierować będzie jenerał Liniewicz, dotychczasowy komendant twierdzy Władywostoku. Liniewicz ma być bardzo zdolnym jenerałem. Pochodzi on z katolickiej rodziny litewskiej, bliscy jego krewni mieszkają w Krakowie, a siostra jego jest zakonicą w jednym klasztorze w Galicyi.

Te więc trzy armie rosyjskie stoją teraz naprzeciw trzech armii japońskich, przygotowując się do walnej bitwy.

Z Portu Artura. Twierdza Port Artura trzyma się jeszcze przy Rosyanach pomimo tego, że Japończycy nie

żałują ani prochu ani ludzi. byle tylko choćby za wszelką cenę dostać tę potężną twierdzę w swe ręce.

Ogień japoński zniszczył prawie wszystkie budynki w środku miasta. Całe miasto wygląda, jak jedno wielkie rumowisko.

W ostatnich czasach posunęli się Japończycy nieco bliżej pod miasto i robią podkopy pod fortyfikacyami, celem zakładania min (czyli wielkiej ilości materyałów wybuchowych).

Japończycy chwytają się różnych podstępów, aby zdobyć twierdzę. I tak n. p.: kładli się oni przy sieciach drucianych, połączonych z minami i leżąc nieruchomo, udawali zabitych. Gdy tylko Rosyanie się oddalili, myśląc, że to trupy — wtedy Japończycy wzięli się do przecinania drutów i czynili je w ten sposób nieszkodliwymi.

Przy zdobywaniu fortów wrzucają Japończycy do rowów fortecznych pociski, które wybuchając, wydzielają jakiś gaz. Gaz ten odurza na pewien czas Rosyan, ale zdrowiu nie szkodzi.

Pomimo jednak tych podstępów i wysiłków Japończyków, nie można powiedzieć, kiedy Port Artur się podda.

Nadto po zdobyciu Portu Artura, Japończycy będą musieli rozpocząć oblężenie drugiej potężnej twierdzy, to jest Władywostoku. Tę twierdzę uzbroili Rosyanie bardzo silnie tak, że Władywostok będzie dla Japończyków drugim Portem Artura.

Straszne nadużycia. Sanitaryusze rosyjscy dopuszczają się ohydnych i okropnych nadużyć względem rannych na polu walki. Oddzielają oni rannych i znaczą jednych czerwonemi, drugich czarnemi kartkami. Na podstawie tych oznak tragarze niosą rannych z czerwonemi kartkami do lazaretu, a oznaczonych czarnemi kartkami wrzucają do mogił.

Sanitaryusze znaczą zupełnie świadomie niektórych ciężej rannych, ale żyjących jeszcze czarnemi kartkami, tak, iż ci bywają żywcem grzebani. Umierający może się okupić przed tą straszną męczarnią; gdy jednak mu pieniędzy braknie, idzie do mogiły; nie pomagają jęki, ni błagania...

W jednym wypadku ciężko ranny kupił czerwoną kartkę za ośm rubli, po długich targach, gdyż żądano

dziesięć, a on tyle nie miał. W innym wypadku rannemu, nawpół przytomnemu żołnierzowi, nalepiono czarną kartkę, a leżącemu tuż obok konającemu oficerowi, czerwoną. Z przerażenia, czując bliskość mogiły, żołnierz na tyle się ocknął, iż zaczął wołać i błagać — bez skutku.. Wówczas oficer ostatnim wysiłkiem zerwał swój znak czerwony i podał żołnierzowi, poczem wkrótce wyzionął ducha. Żołnierz, który tylko dzięki ludzkości dogorywającego oficera, uniknął zakopania żywcem, dziś jeszcze nie może o tem wspominać spokojnie: dostaje ataków spazmatycznych.

A teraz inny, niemniej przerażający obraz: Po bitwie liaojańskiej mnóstwo wagonów z rannymi przybywało do najbliższej stacyi sanitarnej. Wagony te przez dłuższy czas stały zamknięte, a ostatni stał trzy dni, nikt się nim nie zajął. Kiedy po trzech dniach zwrócono wreszcie uwagę na ów wóz i otworzono go — znaleziono wiele już zastygłych trupów, a z tych, którzy żyli, część uległa obłąkaniu.

Co słychać w kraju i za granicą.

Wiec ludowy zwołany przez zaleszczyckie Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej“ odbył się 8 listopada b. r. w Zaleszczykach. Prezes Towarzystwa profesor p. Marczyński, zagajający obrady wiecowe, wzywał do cnót obywatelskich, do karności, stałości i ofiarności połączonej z oszczędną pracowitością.

Ksiądz Kasperski ze Szczytowiec wzywał lud polski do odprawiania wspólnych nabożeństw w prywatnych domach i pod krzyżami, gdzie niema kaplic, do uczęszczania co niedzielę do kościoła parafialnego i trzymania się obrządku przodków swoich. Wieśniacy obecni na wiecu przysłuchiwali się pilnie przez 4 godziny obradom wiecowym.

Wybór posła do Sejmu. W miejsce ks. kanonika Krementowskiego, który się zrzekł poselstwa do Sejmu z kuryi gmin wiejskich powiatu jasielskiego, odbył się 15 listopada b. r. wybór uzupełniający, przy którym wybrany został posłem: ks. Adam Wesoliński, redaktor *Gazety Niedzielnej*. Głosujących było 241, z tego ks.

Wesoliński otrzymał 136 głosów, a Wawrzyniec Drewniak (ludowiec) 105 głosów.

„Ludowcy“ i „Związkowcy“. Sejmowi posłowie włościańscy ze stronnictwa „ludowców“ i ze „Związku chłopskiego“ już się raz przed kilkoma laty połączyli w tak zwaną „Unię ludową“ — ale potem się rozeszli. Obecnie posłowie ci wznowili ową „Unię“, aby się wzajemnie popierać. Do „Unii ludowej“ należą następujący posłowie: Jan Stapiński, Fr. Krempa, Fr. Kramarczyk, Wojciech Szwed, Stanisław Potoczek, Filip Włodek i Jakób Bojko.

Austrya i Węgry. *Rada państwa* zwołaną została na 17 listopada, i w tymże dniu rozpoczęła swoje obrady.

— *Zmiany w ministerstwach.* W dwóch ministerstwach austryackich zaszły zmiany, mianowicie ustąpił ze swego urzędu minister skarbu: Dr. Boehm-Bawerk, a jego miejsce zajął nowy minister Manswed Kosel, liczący lat 50. Ustąpił też minister rolnictwa Giovanelli, a nowym ministrem rolnictwa został Ferdynad hr. Bouquoy. Otrzymali też Czesi osobnego ministra dla Czech, a jest nim Dr. Antoni Randa.

— *Groźne rozruchy* wybuchły z początkiem listopada b. r. w mieście Insbruku w Tyrolu, zamieszkałym przez Niemców i Włochów. Niemcy mają w tym kraju oddawna już swój uniwersytet, czyli szkołę najwyższą, nie mieli zaś dotąd żadnego uniwersytetu Włosi tyrolscy.

Zaczęli się tedy energicznie starać u rządu o uniwersytet włoski, a gdy rząd otworzył go w Insbruku, Niemcy tamtejsi tak się tem rozgniewali, że napadli na włoski gmach uniwersytecki i prawie go całkiem zniszczyli.

Potem napadali zdziczali Niemcy na studentów włoskich i na innych Włochów, bijąc ich i raniąc. Niemcy w Austryi, podobnie jak Prusacy w Niemczech, chcą zgnębić inne narody i zniszczyć je.

Rosya. *Krwawe rozruchy* wywołali socyaliści i żydzi w Warszawie dnia 13 listopada, w pobliżu kościoła Wszystkich Świętych. Zebrali oni różną hołotę żydowsko-socyalistyczną i urządzili pochód po ulicach, wykrzykując na rząd. Naturalnie, że wystąpiło wojsko przeciw demonstrantom, a gdy socyaliści zaczęli pierwsi doń strzelać, wojsko odpowiedziało strzałami, przyczem 9 zostało zabitych, a około sto odniosło rany.

Socyaliści i żydzi chcą koniecznie wywołać w Królestwie Polskiem jakąś rewolucyę, aby sprowadzić nowe nieszczęście na kraj.

— *Car* bawił przez kilka godzin w Królestwie, żegnając i błogosławiąc żołnierzy rezerwowych, powołanych na plac boju do Mandżuryi. Piszą gazety, że car już posiwiał, choć młody jeszcze jest.

Dość znaczną ulgę zyskało Królestwo Polskie, bo oto rząd rosyjski pozwolił, aby w pięciu seminaryach nauczycielskich w Królestwie udzielano nauki nie w języku rosyjskim, jak dotąd było, ale w polskim, a w jednem seminaryum na Litwie w języku litewskim.

Rozruchy przeciw żydom wybuchły w Mohylewie. Splądrowano sto domów i 25 sklepów, a żydów obito.

— *Książę Światopełk-Mirski*, rosyjski minister spraw wewnętrznych, pragnie zmniejszyć powszechny ucisk w Rosyi i dać obywatelom tego państwa większą swobodę i prawa, ale kopią pod nim dołki zwolennicy dawnego ucisku i usiłują przedstawić rządy ks. Mirskiego w najgorszem świetle przed carem, aby skłonić cara do usunięcia księcia Mirskiego z urzędu ministra.

Zatarg rosyjsko-angielski, wywołany strzelaniną floty bałtyckiej do rybackich okrętów angielskich, załatwiono tymczasowo w ten sposób, że sprawę tę ma zbadać międzynarodowa osobna komisya.

Niemcy. *Jubileusz nienawiści.* Towarzystwo tak zwanych „hakatystów“ obchodziło w listopadzie b. r. 10-letni jubileusz swego istnienia. Hakatyści, to najwięksi wrogowie narodu polskiego; na zebraniu jubileuszowem odbytem w Poznaniu wyraźnie powiedział niejaki Kennemann, jeden z założycieli hakatystów, że dążeniem ich jest zupełne zniszczenie Polaków!

— *Wydalania z Prus.* Z Górnego Śląska wydalono znowu wielu robotników polskich, pochodzących z Galicyi. Z Pleszewa (w Poznańskiem) wydalono 80-letniego ociemniałego starca Jana Koźlickiego, który od 10 lat mieszkał przy córce. Doniósł o nim władzom pruskim tamtejszy nauczyciel, zażarty hakatysta, bydlę, nie człowiek.

—*Kogo i czego się Prusacy boją.* Bismark mówił swego czasu, że Niemcy nikogo się nie boją, tylko Pana Boga, tymczasem pokazuje się, że Prusacy boją się nawet nie-

winnych obrazków polskich, przedstawiających różne wypadki z dziejów Polski, bo rządy pruskie konfiskują takie obrazki i kartki korespondencyjne z podobnymi obrazkami.

Włochy. Rząd włoski tryumfuje, bo przy nowych niedawnych wyborach do parlamentu wybrano dużo zwolenników rządu, natomiast przepadło przy wyborach dużo kandydatów radykalnych i socyalistycznych. Widocznie ludność włoska poznała się już na socyalistach, skoro nie chce ich na posłów wybierać.

We Francyi wypoliczkował publicznie w parlamencie ministra wojny Andre'ego jeden z posłów, który nie mógł słuchać kłamstw ministra. Naturalnie, że André wypoliczkowany musiał ustąpić z tego urzędu.

André był zaciętym masonem i wspólnie z innymi masonami śledził on oficerów-katolików, i usuwał ich z wojska lub pomijał przy awansach. A trzeba wiedzieć, że najlepszymi oficerami w armii francuskiej są właśnie katolicy. Minister André prześladując przeto katolickich oficerów, sam dążył do osłabienia armii, sam ją podkopywał, czemu się dziwić nie trzeba, bo jest masonem, a masoni i socyaliści, to najwięksi wrogowie własnej ojczyzny.

W Ameryce północnej wybrany został prezydentem Stanów Zjednoczonych na nowo Roosewelt. Głosowało przy wyborach 14 milionów ludzi — koszta wyborów, względnie agitacyi przedwyborczej wynoszą 110 milionów koron. W czasie wyborów zabito kilku wyborców.

Zaburzenia w Brazylii. Z powodu nowej ustawy nakazującej szczepienie ospy, wybuchła w mieście Rio de Zanejro mała rewolucya, wywołana przez uczniów szkoły wojskowej. Dzięki energicznemu postępowaniu rządu, uśmierzono wnet rozruchy, które trwały dwa dni. Zginęło podobno 12 osób, a 50 odniosło rany.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 14 listopada odbył się w Watykanie „Konsystorz papieski“, na którym Ojciec święty mianował kilku nowych Biskupów, między nimi ks. Wnukowskiego na Biskupa w Płocku, w zaborze rosyjskim.

Jak zwykle bywa na takich Konsystorzach, tak i tym razem, Papież przemawiał do zebranych Kardynałów, a mówił z boleścią najpierw o wojnie na Wschodzie, a następnie o prześladowaniu Kościoła przez rząd masońsko-socyalistyczny we Francyi.

Ojciec święty ubolewał nad usunięciem ze sal sądowych krucyfiksów i nad innymi wypadkami, świadczącymi, że Kościół we Francyi spotyka coraz sroższy ucisk. Rząd francuski sam utrudnia porozumiewanie się Papieża z Biskupami francuskimi, rząd francuski gnębi zakony, a takie naruszanie praw Kościoła wymaga ze strony Stolicy Apostolskiej publicznego protestu.

Rząd francuski — mówił dalej Ojciec święty — idzie do ostateczności, chce zerwać z Kościołem, ale Stolica święta nie przeraża się i ufa w pomoc Bożą.

Z końcem października b. r. przyjęty był na posłuchaniu przez Ojca św. Dr. Juliusz Szöps (żyd), redaktor wiedeńskiej gazety: *Wiener Allgemeine Zeitung.* W rozmowie z nim powiedział Papież między innemi: Boleję nad wyraz z powodu strasznej walki na dalekim Wschodzie. To już nie walka, ale rzeź. Ubolewać należy, że cywilizowane mocarstwa zachowują się wobec tej rzezi obojętnie i że nie udaje się im doprowadzić do wspólnej akcyi, któraby położyła kres wojnie.

Ojciec św. zakończył życzeniem, aby Opatrzność Boska jak najprędzej zakończyła krwawą wojnę.

W dalszej rozmowie wspomniał Ojciec święty o pojedynkach i nazwał je niedorzecznością i barbarzyństwem. Dalej przeszła rozmowa na walkę różnych stronnictw w różnych krajach, w której to walce stronnictwa posługują się zbyt często wzajemnemi obelgami, a to jest broń niegodziwa. Państwa powinny wydać nowe prawa, nakładające surowe kary na rzucających obelgę.

— Przez kilka dni w połowie listopada był Ojciec święty trochę słaby z powodu ataku podagry. Z tego powodu Papież przez dwa dni nie udzielał posłuchań i zaprzestał także spacerów po ogrodach watykańskich, ale obecnie już zdrów.

— *Między królem włoskim, a Stolicą świętą* nastąpiło pewne zbliżenie się, które może być wstępem do zupełnego pogodzenia się Papieża z rodziną królewską. W czasie

niedawnych wyborów do parlamentu włoskiego, ogłosiła wprawdzie gazeta papieska, że jak dawniej tak i teraz katolicy nie powinni brać udziału w wyborach, ale nie było wyraźnego zakazu, a przez to wielu katolików wzięło udział w wyborach, wskutek czego w wielu okręgach wyborczych przepadli kadydaci socyalistyczni i radykalni, zwyciężyli zaś kandydaci rządowi i umiarkowani.

W zamian zato król zgodził się, aby cofnięto z Izby poselskiej projekt prawa rozwodowego, mocą którego miano pozwolić katolikom, po otrzymaniu rozwodu, wchodzić powtórnie w związki małżeńskie.

Oprócz tego król zezwolił, aby zakony francuskie, wydalone z granic Francyi, osiedliły się we Włoszech bez osobnego pozwolenia parlamentu. Jedynie tylko, i to na życzenie samego Papieża, zakony owe nie mają mieszkać w Rzymie, Papież bowiem nie życzy sobie pomnożenia liczby duchowieństwa katolickiego w Rzymie, aby w ten sposób nie wywoływać niechęci i protestów ze strony ludności rzymskiej.

Nadto jeszcze Papież pozwolił, aby ceremonia chrztu następcy tronu włoskiego odbyła się z wielkimi honorami kościelnymi, które mają zaświadczyć, że Papież sprzyja rodzinie królewskiej, chociaż ta rodzina zagrabiła Rzym i państwo kościelne i nie chce go do dziś Papieżowi oddać.

— *Zmarł* w Watykanie Kardynał Mocenni, w 81 roku życia. Zmarły był przed kardynalstwem nuncyuszem kolejno w kilku krajach południowej Ameryki, potem jako Kardynał zarządzał świętopietrzem i dochodami Stolicy świętej, a wreszcie został przełożonym pałaców watykańskich, który to urząd piastował aż do śmierci.

Wspólny list pasterski wydali zebrani w listopadzie w Wiedniu wszyscy Biskupi Austryi i wzywają w nim do zgody wszystkie ludy monarchii, a przestrzegają przed zaciekłością narodową, która nie chce uznawać innych narodowości, bo taka zaciekłość nie jest chrześcijańską.

Zamordowanie misyonarza. W Chinach w miejscowości Kopangtse zamordowali Chińczycy misyonarza francuskiego.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Spis rzeczy i kartkę tytułową dołączamy (w tym czwartym arkuszu) do niniejszego numeru, aby Szan. Czytelnicy mogli sobie dać oprawić w osobną książkę wszystkie zeszyty z tego drugiego półrocza.

Kolorowaną „**Mapę Polski**“ z roku 1772, przed pierwszym rozbiorem, otrzyma za **darmo**, (razem z *Kalendarzem*) każdy, kto sobie teraz zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* na rok przyszły i nadeśle całoroczną lub półroczną prenumeratę.

Jeżeli komu brakuje do całości jakiego numeru *Nowego Dzwonka* z drugiego półrocza, to niech zaraz napisze do nas po ten numer, bo później go nie otrzyma.

Wielu Czytelników nie zapłaciło nam dotąd za dwie książeczki *Skarbnicy ludowej* przesłane z początkiem bieżącego roku. Kosztują one 30 halerzy (15 centów). Prosimy tedy owych Czytelników, aby tę kwotę nadesłali teraz razem z nową prenumeratą na rok przyszły.

O nową prenumeratę, to jest o rychłe przysyłanie nowej prenumeraty na rok przyszły 1905, bardzo prosimy. Chcemy bowiem wcześnie wiedzieć, ilu prenumeratorów zgłosi się na rok przyszły.

Nadto San. Czytelnicy powinni we własnym interesie, jak najrychlej przysyłać nową prenumeratę, bo kto się opóźni z jej nadesłaniem, ten potem ani **Kalendarza** ani „**Mapy Polski**“ nie otrzyma.

Kto nie chce dalej prenumerować *Nowego Dzwonka*, niech nas o tem zawiadomi kartką w tym miesiącu, abyśmy mu niepotrzebnie w styczniu pisma nie posyłali.

Wczesna zima. Tego roku św. Marcin nie zawiódł, bo 11 listopada przyjechał na białym koniu, czyli w dniu tym spadł pierwszy śnieg, a już 15 listopada zaczęły się dość silne mrozy, bo dochodzące do 10 stopni. Przepowiadają ostrą i długą zimę.

Już w połowie listopada szalały w niektórych stronach gór karpackich ogromne śnieżyce: gdzieniegdzie spadł śnieg na wysokość dwóch metrów.

Także w Bośnii spadły w tymże czasie wielkie śniegi. W Serbii zima rozpoczęła się już na dobre.

W Rudniku odsłonięto pomnik ś. p. barona Hompescha, byłego właściciela dóbr Rudnik, marszałka Rady powiatowej niskiej, a wielkiego przyjaciela i dobroczyńcy ludu wiejskiego w powiecie niskim.

† **Karol Brzozowski**, poeta, zmarł we Lwowie w 83 roku życia. Nieboszczyk był nietylko poetą, nietylko pisał piękne wiersze, a był też i dobrym patryotą. W roku 1848 brał udział w powstaniu wielkopolskiem przeciw Prusakom, potem udał się zagranicę, do Francyi, gdzie się zapoznał i zaprzyjaźnił z Mickiewiczem.

Później udał się do Turcyi, gdzie był inżynierem, a przy schyłku życia powrócił do Ojczyzny, osiadł we Lwowie i tu zakończył swój piękny i pracowity żywot.

Stan zasiewów według sprawozdania ministerstwa rolnictwa z pierwszych dni listopada przedstawia się niebardzo zadowalająco. W Galicyi musiano w wielu okolicach, z powodu deszczów, przerwać roboty polne. Zbiór kukurudzy wypadł w Galicyi bardzo słabo, tak samo otawa. W ogóle brak paszy daje się uczuwać. Buraki i późne jesienne kartofle poprawiły się w Galicyi nadspodziewunie. Zbiór kartofli jest w ogóle nie zły. Najgorszym był w Czechach, najlepszym w Krainie. Zbiór buraków cukrowych skończono w Galicyi dopiero w połowie listopada. Buraki pastewne wypadły przeważnie dobrze — jedynie w Czechach niepomyślnie.

Gołąb z Portu Artura. Dnia 9 listopada b. r. zastrzelono koło miasta Białej w Galicyi gołębia pocztowego, który wysłany był z Portu Artura 23 października. Znaleziono przy nim koniec pióra gęsiego, opatrzonego w metalową białą obrączkę.

Wewnątrz pióra znajdowała się karteczka cieniutkiego papieru zwinięta w trąbkę, a na nim były wydrukowane w języku rosyjskim następujące słowa: „W nocy na 9-go wykonano wycieczkę, 3 baterye zniesiono, działa zagwożdżono“. Prawdopodobnie gołąb ten był wysłany do Mukdenu, do Kuropatkina, dowódcy wojsk rosyjskich, a zabłąkał się aż do Galicyi.

Niewinnie skazany na więzienie dożywotnie. Dnia 9 maja 1897 roku skazał sąd przysięgłych w Nowym Sączu 21-letniego pastucha Piotra Gościńskiego za podpalenie na dożywotnie więzienie. W roku 1903, na prośbę

matki, odbyło się wznowienie sprawy i przy ponownej rozprawie z września 1903 sędziowie przysięgli wydali werdykt uwalniający Gościńskiego. Przepędził on 6 lat niewinnie w więzieniu, gdzie nabawił się choroby płucnej. Zwrócił się do ministerstwa sprawiedliwości z prośbą o przyznanie mu odszkodowania. Przyznano mu 9,200 koron. Niezadowolił się jednak tą kwotą i wniósł do trybunału państwowego skargę, żądając zapłaty 11.540 koron i dożywotniej pensyi 600 koron.

Wojna rosyjsko-japońska w Sanockiem. W powiecie sanockim, niemal na granicy Węgier, leży wieś Polany. Świat tam prawie deskami zabity, ale wieści o wojnie na Wschodzie dostały się do wsi i poruszyły ją.

Górale ruscy, którzy tę wieś zamieszkują, znani są z moskalofilstwa, to znaczy, że uwielbiają Moskali i bardzo ich kochają. To też nie może się im pomieścić w głowie, gdy słyszą; że Japańcy biją Moskali tak sromotnie.

Rozmawiając raz o tem w karczmie, przyszli do przekonania, że sprawa ta rozstrzygnąć się da najlepiej w drodze próby. Wybrano tedy ośmiu najwyższych we wsi parobczaków i czterech najniższych i podzielono ich na dwie partye. Wysocy mieli wyobrażać Rosyan, a niscy — Japończyków. Wypiwszy na „kurasz“ gorzałki, obie strony rzuciły się na siebie i w oczach całej wsi zawrzała gwałtowna walka. Wynik jej był niespodziewany, gdyż czterej maleńcy „Japończycy“ pobili ośmiu „Rosyan“, porozbijali im nadto głowy i zniszczyli jednę chałupę.

Lecz to właśnie zaprowadziło polańskich „Japańców“ do kozy. Prokuratorya bowiem oskarżyła ich o ciężkie uszkodzenie ciała i złośliwe uszkodzenie cudzej własności, a sąd sanocki skazał każdego z Japończyków polańskich na trzy-miesięczne więzienie.

Prezesem Koła polskiego w Wiedniu mianowany został w miejsce ś. p. Apolinarego Jaworskiego, hr. Wojciech Dzieduszycki, jego zaś zastępcą, czyli pierwszym wiceprezesem poseł: Dawid Abrahamowicz, a drugim wiceprezesem pozostał nadal poseł Dr. Dulęba.

Fałszywe dwudziesto-koronówki. W Tryeście i okolicznych miejscowościach, pojawiły się podrobione dwudziesto-koronówki p a p i e r o w e i są łudząco podobne do

prawdziwych, można je poznać tylko po pewnych błędach w wykonaniu figur i aniołów.

W Krakowie zaś pojawiły się złote fałszywe dwudziesto-koronówki. Wykonane one są z jakiegoś metalu białego, prawdopodobnie męszaniny cynku i aluminium, z wierzchu zaś pozłocone. Napisy, oraz głowa cesarza wykonane są niezmiernie dokładnie, a podrobienie można poznać jedynie po nienależytym ciężarze oraz fałszywym dźwięku. Monety te noszą napis roku 1903.

Żołnierz zabił oficera. Z Cieszyna donoszą, iż podoficer 54 pułku piechoty Schwab, zamordował po pijanemu wystrzałem w plecy porucznika swego pułku Grussa.

Skarga na parocha ruskiego. W zeszłym miesiącu bawiła we Lwowie deputacya włościan z Psar powiatu rohatyńskiego z zażaleniem na zdzierstwa, jakich dopuszcza się na nich tamtejszy proboszcz ruski. Deputacya wręczyła namiestnikowi pismo, w którem przedstawiono liczne nadużycia tego duszpasterza, a włościanie oświadczyli, że skoro nie będzie im wymierzona sprawiedliwość, to przejdą wszyscy na łaciński obrządek!

Odmówienie przysięgi przez rekruta. W Ołomuńcu pewien rekrut niemiecki tamtejszego pułku obrony krajowej nie chciał złożyć przysięgi, twierdząc, że nie może tego uczynić, ponieważ służba wojskowa nie zgadza się z jego sumieniem. Jakoż, gdy oddział rekrutów na placu musztry składał przysięgę w przepisany sposób wojskowy, rekrut wspomniany stał wyprostowany, z czapką na głowie i bronią u nogi, gdy wszyscy inni uklękli do przysięgi z odkrytemi głowami. Sprawą tą zajmuje się sąd wojskowy.

Walka dezerterów z kozakami. Przed kikoma tygodniami usiłowało kilku rosyjskich dezerterów pod wodzą młodego oficera przejść przez Prut do Rumunii. Po drodze napotkali patrol kozacki, który wezwał ich do poddania się. Dezerterzy, uciekający z bronią w ręku, odpowiedzieli strzałami. Jeden kozak padł trupem, jeden koń został zraniony.

Kozacy zsiedli z koni i ze swojej strony rozpoczęli ogień, zabijając lub raniąc czterech dezerterów. Dowódzca dezerterów wraz z dwoma ludźmi usiłował przepłynąć na drugi brzeg, gdzie stały patrole rumuńskie, ale podczas

tego oficer poległ od kul kozackich, a dwaj uciekający zostali schwytani. Będą zapewne rozstrzelani w garnizonie dla przykładu.

Rumuńskie pisma donoszą, że liczba dezerterów z Bessarabii jest niezmiernie wielka. Stojące tam oddziały składają się w dwóch trzecich częściach z żydów i Rumunów. Każdej niemal nocy aresztują patrole rumuńskie zbiegów, którym udało się przebyć granicę. Na dwudziestu uciekających udaje się Rosyanom pochwycić zaledwie jednego. Powstał też w całej okolicy bardzo zyskowny zawód przemytników, którzy zajmują się wyłącznie transportowaniem zbiegów wojskowych zą granicę.

Człowiek bez snu. W mieście Trenton (w północnej Ameryce) żyje niejaki Albert E. Herpin, który nigdy nie sypia, a nawet nie uczuwa chęci do snu, a mimo to cieszy się dobrem zdrowiem.

Lekarz Dr. Waters, który się od dłuższego czasu zajmuje badaniem Herpina, twierdzi, że ta bezsenność jest zjawiskiem dziwnem, którego wytłumaczyć nie jest wstanie.

Dr. Waters dawał Herpinowi różne środki na sen, ale Herpin nie usnął.

Żywe wystawy sklepowe. Prawie każdy sklep w mieście ma okno, w którem kupiec wystawia rzeczy, jakie ma w sklepie na sprzedaż, są to tak zwane „wystawy sklepowe“.

Właściciel magazynu ubrań męskich w Czikago (w Ameryce), nazwiskiem Poter, wpadł na ciekawy pomysł: sklep jego ma trzy wielkie okna wystawowe. Otóż ów Poter urządził w jednem oknie sypialnię, w drugiem salę balową, a w trzeciem rostauracyę. W sypialni czarny lokaj (murzyn) ubiera pana i przedstawia mu po kolei różne ubrania, pan wybiera jedno i ubiera się, i w ten sposób przedstawia przyglądającej się z ulicy publiczności różne ubrania męskie.

W restauracyi siedzą przy stolikach mężczyźni w przeróżnych ubraniach, i w ten sposób widz z ulicy widzi różne ubrania, kapelusze, krawatki. Wreszcie w sali balowej widzi się grono mężczyzn w ubraniach balowych. A nie są to żadne figury z wosku lub drzewa, tylko żywi ludzie, umyślnie na ten cel wynajmowani. Tłumy publiczności przez cały dzień stoją przed wystawą sklepową, a Poter robi świetne interesy, bo dużo przez to ubrań sprzedaje.

Słowa moskiewskiego jenerała o wojnie i Japończykach. Jenerał Maksymowicz w rozmowie z korespondentem *Moskiewskich Wiadomości* tak się wyraził o wojnie i Japończykach:

„Zupełnego pogromu Japończyków, spodziewać się należy dopiero po utworzeniu drugiej armii mandżurskiej. Od bitwy pod Jantaj, doskonały duch armii rosyjskiej podniósł się bardziej jeszcze (!). Przeciwnie u Japończyków, których początkowa nadzwyczajna energia słabnie i nie rzadko oddziały ich wojska ulegają już trwodze. Również ich zapasy broni zdają się już wyczerpywać, gdyż na pobojowiskach znajdują się już często japońskie karabiny starego typu.

Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że Japończycy są dzielnym narodem, po pierwszych jednak niepowodzeniach duch ich upada. Dziwnem jest także, iż u wielu Japończyków znajdowano na szyi obok różnych amuletów japońskich i rosyjskie obrazki świętych. U jednego świętego Mikołaja, u innych Pana Jezusa lub Matkę Boską Częstochowską. Na pytanie korespondenta, czy prawdą jest, że Japonczycy przekładają śmierć nad niewolę, odparł jenerał: Z początku było tak istotnie, w ostatnich czasach jednak, n. p. pod Laojanem przyszło do nas dobrowolnie 80 rannych Japończyków z prośbą o opatrzenie im ran“.

Mundury w Mandżuryi. Dowódca II. armii rosyjskiej mandżurskiej, jenerał Grippenberg, pozwolił na zmianę niektórych przedmiotów umundurowania i amunicyi oficerskiej, ze względu na osobne właściwości klimatyczne Mandżuryi. Mundur ma być zastąpiony kurtką szwedzką, spodnie mają być skórzane, a zamiast płaszcza zimowego półkożuszek i t. d. Poza tem oficerowie mogą nosić okulary ze szkła żółtego, chroniące od kurzu i słońca, oraz w zimie czapki wełniane na całą głowę i szyję, z otworami na oczy, nos i usta.

Oszustwo z pancerzami. Gazety włoskie piszą, że pancerze, które miał wynaleźć Włoch Benedetti, a które miały chronić żołnierzy przed kulami, są prostem oszustwem.

Niektóre państwa, jak Austrya, Belgia, Niemcy, Rosya, poczyniły już liczne zamówienia, ale te nie zostały wcale wykonane, bo takich pancerzy ów Włoch nie wyrabia.

Benedetti chciał tylko brać zadatki, co mu się udawało. Obecnie rząd włoski kazał aresztować głównego dyrektora fabryki i jego pomocników.

Katastrofa na weselu. W Petersburgu (stolicy Rosyi) w dwupiętrowym domu drewnianym jakiegoś Włocha powstał pożar podczas wesela. Ogień zniszczył cały budynek, a ofiarą katastrofy padło 11 osób.

Młodzież — spać! Przeciwko włóczeniu się wieczorami niedorostków po ulicach, wydano w Pensylwanii (w Ameryce Północnej) bardzo rozsądne rozporządzenie. Oto według tej ustawy, osoby tak płci męskiej jak żeńskiej niżej lat szesnastu, muszą od godziny dziewiątej wieczorem znajdować się w domu.

W rozmaitych gminach ustanowiono też rozmaite kary na tego rodzaju przestępców.

W jednej miejscowości muszą dzieci wędrować do aresztu, w innej skazuje się je na karę pieniężną. Skuteczny środek, celem przeprowadzenia tej ustawy, wybrała policya w Hazletonie. Tutaj co wieczora patrolują policyanci, uzbrojeni w kije i rzemienie, i pędzą przestępców do domu.

Najskuteczniej postępuje jednak policya we Wilkesbarre, gdzie do aresztu wędrują nie dzieci, lecz ich rodzice. Zarządzenie to miało ten skutek, iż już od dłuższego czasu nie przedsięwzięto tam żadnego aresztowania za przekroczenie ustawy o włóczeniu się dzieci wieczorami.

Jak w Turcyi wypłacają żołd? Z miejscowości Makri koło Smyrny (w Azyi mniejszej) donoszą, że urlopowani żołnierze tureccy zamknęli komendanta i oficerów w koszarach, chcąc w ten sposób wymusić zapłatę zaległego za 5 miesięcy żołdu. Gubernator był zmuszony pożyczyć pieniędzy, aby uwolnić oficerów.

Okręt z załogą kobiecą. Według doniesienia jednej z gazet niemieckich, napotkał inspektor sanitarny z Londynu podczas swej podróży inspekcyjnej po morzu koło Anglii, okręt, na którym nie było ani jednego mężczyzny. Cała załoga statku składała się, zaczynając od kapitana, a kończąc na „chłopcu“ do posług, z samych kobiet. Chociaż kobiety, służące na okrętach handlowych wewnątrz kraju, nie są bynajmniej w Anglii rzadkością, bo już ostatni spis ludności podaje ich liczbę na sto, jednak cały wielki statek,

obsługiwany wyłącznie przez kobiety, po raz pierwszy zapewne pływa po wodach angielskich.

Ukaranie zdrajcy. W mieście Tokio (stolicy Japonii) skazany został jeden z admirałów japońskich przez swych kolegów za zdradę na karę śmierci, którą natychmiast wykonano.

Admirał ów stał pod zarzutem, że zdradził Rosyi tajemnice marynarki japońskiej. Jego zdradzie przypisać należy zniszczenie okrętów „Itaszimaru“ i „Sadoma“ przez flotę władywostocką. Statki te, jak wiadomo, miały na pokładzie kilka tysięcy żołnierzy i bardzo wiele amunicyi i materyałów do budowy kolei. Koledzy admirała udali się do jego pomieszkania, kazali się mu ubrać w mundur admiralski, a następnie poczęli go bić póty, póki nie wyzionął ducha.

Kara za szpiegostwo. Obrońca Portu Artura jenerał Stössel kazał powiesić swego kucharza chińskiego, ponieważ stwierdzono, że był on szpiegiem japońskim. Ciało jego powieszono wysoko nad domami, dla odstraszenia od szpiegostwa innych Chińczyków.

Cholera w Rosyi. Z Persyi dostała się już cholera do Rosyi i zaczyna grasować na Kaukazie. Rząd rosyjski zarządził potrzebne środki ostrożności, aby zarazie drogę zagrodzić, ale mimo to łatwo może się dostać ona i do nas.

Jak uczą oficerowie rosyjscy. Że ciemnym jest sołdat rosyjski i że ciężko pojmuje naukę wszelaką, to rzecz znana, ale dowcipnie bardzo wykazał to jenerał rosyjski Dragomirow. Opowiada on, że gdy car po urodzeniu się następcy tronu zniósł kary cielesne w całej Rosyi, a więc i w wojsku, oficer objaśniał żołnierzy o różnych karach, jakie może na nich nałożyć, i dodał, że bić mu ich nie wolno.

Potem wytłómaczeniu pyta oficer żołnierza, „czy wolno mi bić cię?“ — „Wolno, wielmożny panie“ — odpowiada żołnierz.

„Łżesz“ — woła oficer, mówiłem ci: nie wolno (i buch go w twarz), nie wolno (buch znowu), nie wolno (buch trzeci raz w twarz).

Zamożniejszych Czytelników

prosimy i w tym roku o łaskawe **naddatki** do prenumeraty na fundusz dla *Nowego Dzwonka*, to jest na jego podtrzymanie, gdyż roczną prenumeratą trudno pokryć koszta wydawnictwa, a my żadnej subwencyi znikąd nie mamy.

Chodzi tu o poparcie pisma katolickiego, więc sądzimy, że możemy prosić o pomoc dla takiej pracy — i najuprzejmiej o te naddatki prosimy. Każdy naddatek chętnie i z wdzięcznością przyjmiemy. Kto bogatszy niech da więcej, kto uboższy, niech złoży co może!

Kto dziś popiera i wspomaga pisma katolickie spełnia taki sam szlachetny i chrześcijański uczynek, jakby dawał na kościoły, lub na inne cele dobroczynne.

Książki i pisma.

Najlepsze „Jasełka", czyli przedstawienie Narodzenia Chrystusa Pana, pomyślane na seryo, opracowane wiernie, historycznie z wykluczeniem wszelkich naiwności i fałszów historycznych, wydane przez ks. Feliksa Orzechowskiego, nabyć można we wszystkich księgarniach w Krakowie i na prowincyi.

Nr. 11 (na listopad) ***Przewodnika zdrowia*** (Czarnowski, Berlin. Karlstrasse 32) wyszedł i zawiera: Czem osiągnąć zdrowy sen? — Zapalenie ślepej kiszki, jako ciężka choroba, przyczyny, zapobieganie, objawy, leczenie. — Nieco o pielęgnowaniu piękności dzieci. — Przeciw gimnastykowaniu w zamkniętych miejscach. — Szczepienie ospy przed sądem światłych uczonych. — Głosy z koła czytających: Natarczywa potrzeba wodociągów! Więcej baczności na dzieci! — Przestrogi i rady: Jak osesków chowają Arabi. — Tanie i zdrowe zastępstwo podrożałego mięsa. — Kronika i rozmaitości: Dzieciom ani kropli alkoholu! — Pożywność sera. — Jeszcze środeczki tajemnicze. — Szerzenie się papierosiarstwa. — Ogłoszenia.

„Pijacze choroby i ich leczenie", według zasad przyrodolecznictwa, wyszły nakładem *Przewodnika zdrowia* w Berlinie i kosztują z przesyłką: **70** halerzy.

Nie dość wyrzekać przeciwko pijakom, należy też leczyć ich, a dobre rady i wskazówki ku temu podaje właśnie wymieniona książeczka.